

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 7 (56), STYCZEŃ-LUTY 2014

# piastun



**DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE**



**Nowy Dom Ludowy w Niżnej Łące –s. 4**

# M A S K A



Wydane płyty: „Twój ogień zapłoniu”, 2005 i „Zatrzymaj się”, 2010



Wszystko zaczęło się w 1998 r., w maju, z inicjatywy Jacka Litwina, wychowawcy i nauczyciela wychowania fizycznego w sanatorium w Rymanowie Zdroju. Namówił on Krzyśka Dziambę i Maćka Pniaka do założenia zespołu. To właśnie ci zapaleńcy rozpoczęli animację muzyczną, tworząc trzon zespołu. I tak oto w maju 1998 r. odbyły się pierwsze próby zespołu w składzie: Jacek Litwin – śpiew, Magdalena Karwińska – śpiew, Krzysztof Dziamba – instrumenty klawiszowe, saksofon, Maciej Pniak – gitara, Andrzej Trusz – gitara basowa, Krzysztof Frydrych – perkusja.

Andrzej i Krzysztof z Miejsca Piastowego to prawdziwi weterani krośnieńskiej sceny muzycznej. Andrzej jest też autorem pierwszej nazwy zespołu, Ostbatalion, która nie przyjęła się jednak na stałe.

W tym składzie zespół dał pierwsze koncerty. Ale co najważniejsze, zaczął tworzyć pierwsze własne kompozycje, utrzymane w klimacie pop-rock-funky. Zespół nagrał wówczas pierwsze wersje utworów: „Ona i On”, „Błękit”, „Góral”, „Wszyscy ludzie”, „Księga pieśni”, „Niedoceniony”, „Boże” i „Maska”. Od tego ostatniego utworu zespół przyjął na-

zwę. Wiosną 1999 r. Maska rozpoczęła próby z Krystianem Słowikiem, który był wówczas perkusistą Vabanque, zespołu działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym. W owym czasie był to najprężniej działający band w okolicach Krosna. 25 września 1999 r. w Jasle odbył się pierwszy koncert Maski z Bartkiem Bykowskim z Rogów.

1 maja 2000 r. zespół rozpoczął systematyczne próby, by 2 lipca zagrać na największym, jak dotąd, koncercie na stadionie w Rogach podczas „Dni Unii Europejskiej”. Po nim o zespole zrobiło się głośniejsze i w sierpniu dali aż 6 koncertów. Grali wówczas w składzie: Jacek Litwin, Krzysztof Dziamba, Maciej Pniak, Mariusz Pęczak, Krystian Słowik i Bartek Bykowski. Od 2002 roku zespół oficjalnie rozpoczął działalność w Miejscu Piastowym. Obecnie Maska gra w składzie: Jacek Litwin – śpiew, Tomasz Jakubczyk – gitara, śpiew, Krystian Słowik – perkusja, Bartek Bykowski – gitara basowa.

Maska wydała dwie płyty: „Twój ogień zapłoniu” i „Zatrzymaj się”. Tę ostatnią wydał GOK w Miejscu Piastowym.

JW, fot. arch. zespołu



Na koncercie charytatywnym w Rymanowie, 2012 r.



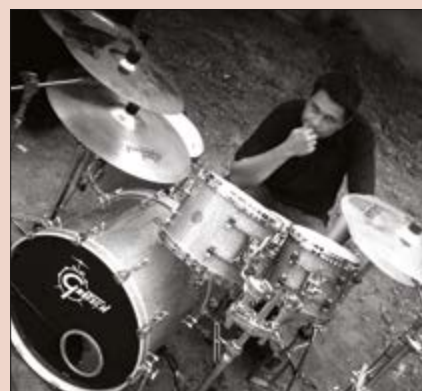
Jacek Litwin, śpiew



Tomasz Jakubczyk, gitara, śpiew



Bartek Bykowski, gitara basowa



Krystian Słowik, perkusja

**KURSY TAŃCA**

**KROSNO**  
Hala MOSiR

[www.taniec24.eu](http://www.taniec24.eu)

1/2014 styczeń-luty

## W numerze:

### Z URZĘDU GMINY i SZKÓŁ

- 4 Otwarcie Domu Ludowego w Niżej Łące
- 6 Budżet gminy na rok 2014
- 7 Sołtysi nie zbierają już podatków  
Dzień Babci i Dziadka w Głowience i Łężanach  
Najładniejsze aniołki w Miejscu Piastowym
- 8 W kaplicy cmentarnej jest już chłodnia  
W przedszkolu w Miejscu Piastowym  
Potrzebna grupa krwi ORH minus  
Gratulujemy Ani Wdowiarz
- 10 Szkoła u michalitów – miejscem (dla) zawodowców
- 11 Bal we Wrocance

### WYDARZENIA

- 9 Opłatek w Targowiskach
- 11 KGW we Wrocance ma przewodniczącą

### OBYCZAJE/WALENTYNKOWA ROZMOWA

- 12 Z Jemenu do Głowienki

### KULTURA

- 16 Koncert kolęd i pastorałek
- 18 Nowy Rok z orkiestrą dętą
- 20 Miejsteckie kolędowanie
- 21 Biesiada w Rogach  
Rogowianin – darczyńca
- 22 Debiut w Łękach Dukielskich

### HISTORIA

- 23 Wspomnienia Józefa Gazdy z Wrocanki (1)
- 26 Co robiono z lnu
- 27 Interpelacja (3) – w sprawie Stanisława Juszczyka z Widacza
- 28 Tropem fotografii niemieckiego żołnierza (1)
- 30 Z pamiętnika Józefa Rajsa (4)

### SPORT

- 32 Turniej szachowy
- 33 Rozgrywki w siatkówkę
- 34 Turniej Piłki Nożnej o Puchar Ferii

### NA OSTATNIEJ STRONIE

- 36 Bal karnawałowy w Widaczu



# Dom Ludowy w Niżnej Łące – wybudowany



Najpiękniejszy w gminie, a może i w całym powiecie, tak śmiało można określić nowo otwarty Dom Ludowy w Niżnej Łące. Choć służy mieszkańcom już od grudnia zeszłego roku, a pierwszą imprezą, jaka się w nim odbyła, był sylwester, to oficjalne otwarcie miało miejsce w niedzielę, 2 lutego br.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościółku filialnym w Niżnej Łące, którą odprawił ks. dziekan Tadeusz Nowak. Po mszy nastąpiło przejście pod dom ludowy i przecięcie wstęgi przez radnego Sejmiku Wojewódzkiego Tadeusza Majchrowicza, prezesa Stowarzyszenia Kobiet Gospodyń Wiejskich Wiesławę Guzik, sołtysa wsi Tadeusza Węgrzyna, właściciela firmy realizującej inwestycję Tadeusza Drozda, wójta Gminy Marka Klarę i przedstawicielkę najmłodszych mieszkańców Niżnej Łąki Emilkę Dyl. Obiekt poświęcił ks. Tadeusz Nowak.

Wójt, po przedstawieniu i przywitaniu gości, omówił krótką historię budowy domu ludowego. Podziękował osobom, które wykazały duże zaangażowanie przy jego wznoszeniu, a w szczególności Wiesławie Guzik, ówczesnej sołtysce Niżnej Łąki, będącej gorącym orędownikiem budowy. Przy tej okazji pogratulował jej również sukcesów w pozyskiwaniu środków unijnych,

które obecnie odnosi jako prezes Stowarzyszenia Kobiet Gospodyń Wiejskich. Podziękował także radnemu Sejmiku Województwa Podkarpackiego Tadeuszowi Majchrowiczowi za poparcie projektu w Urzędzie Marszałkowskim, czego efektem było dofinansowanie budowy w kwocie 500 tys. złotych. Środki te pochodziły z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, działanie Odnowa i Rozwój Wsi.

Włodarz gminy zauważył także, że pomimo iż Niżna Łąka to najmniejsza miejscowość gminy, nie jest traktowana po macoszemu, czego dowodem jest między innymi otwierany obiekt, w którym aż 2 metry kwadratowe powierzchni przypadają na 1 mieszkańca wsi. Tak dużej proporcji nie ma w żadnej innej miejscowości gminy. Na koniec zwrócił się jeszcze do licznie zgromadzonych mieszkańców z prośbą, aby wzniesiony dom ludowy nie stał zamknięty, ale był przez społeczność jak najczęściej wykorzystywany i tętnił życiem.

Radość z tego, że pomimo licznych trudności udało się wznieść tak ładny obiekt, wyrazili także Tadeusz Majchrowicz, Tadeusz Węgrzyn i Wiesława Guzik.

Sołtys Węgrzyn wybudowanie nowego domu ludowego nazwał historycznym wydarzeniem. – *W ostatnim ćwierćwieczu przeżywaliliśmy kilka takich wydarzeń w Niżnej Łące, bo dopiero w wolnej Polsce zauważono, że nie ma tutaj kościoła i trzeba go wybudować, że przez wieki mieszkańcy Niżnej Łąki pokonują Jasiołkę w bród, by dostać się choćby do sąsiedniej Wrocanki. W ostatnim czasie zaspokojono również niezbędne sprawy związane z kanalizacją czy telefonizacją. Wybudowaliśmy również boisko sportowe, aż w końcu przyszedł czas na dom ludowy – wyliczał sołtys.*

Stary dom ludowy został zamknięty przez inspektora nadzoru budowlanego w 2006 roku z powodu złego stanu technicznego. – *Służył nam ponad 50 lat, wybudowany został w 1947 roku,*

Sierpień – 2012 r.





Tadeusz Węgrzyn



Wiesława Guzik

a pierwsze wesele odbyło się w 1950 roku. Po jego zamknięciu została nam tylko świetlica w remizie strażackiej, dobudówka do domu ludowego z lat osiemdziesiątych. Tam odbywały się zebrania wiejskie, był lokal wyborczy oraz świetlica GOK i spotykali się członkowie Stowarzyszenia Kobiet Gospodyń Wiejskich oraz Stowarzyszenia Rozwoju Wsi Niżna Łąka, a także OSP. Było bardzo ciasno, ale zawsze wszyscy wspólnie dogadywali się co do pory zebrania, kursów czy prób Zespołu Obrzędowego Przyjaciele. Lokal tętnił życiem – tłumaczy sołtyska wsi w latach 2007-2011 – Wiesława Guzik.

Sołtys Węgrzyn przyznaje jednak, że zamknięcie starego domu ludowego przyspieszyło starania o postawienie nowego. – Gmina zakupiła dwie sąsiednie działki, czyli ponad 3 hektary ziemi – mówi. – Projekt opracowali Regina i Zbigniew Świącińscy, pozwolenie na budowę wydano w 2010 roku, a w 2012 roku odbył się przetarg, do którego stanęło 17 firm, a wygrała go firma Tadeusza Drozda z Rymanowa Zdroju „Drozd Bud”. Budowa trwała od kwietnia 2012 do października 2013 roku.

Na koniec sołtys podziękował władzom i Radzie Gminy, a także Radzie Sołeckiej. – Zapisaliście się wszyscy złotymi zgłoskami w historii Niżnej Łąki i potomni wiele, wiele lat będą wspominać, kto był budowniczym tego domu – powiedział.

– Na początku nie wierzyłam, że powstanie w naszej wsi nowy dom ludowy, ale udało się – nie ukrywa Wiesława Guzik. – Cieszę się bardzo, że teraz każdy będzie miał swoje pomieszczenia: i strażacy, i kobiety ze Stowarzyszenia Koła Gospodyń Wiejskich, i Rada Sołecka.

Po oficjalnych przemówieniach wystąpiły dzieci z Niżnej Łąki i Wrocanki w przedstawieniu jasełkowym, kolędy zaśpiewali uczestnicy studia piosenki Gama działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym, a najmłodsi mieszkańcy Niżnej Łąki recytowali wiersze.



Uczennice Szkoły Podstawowej we Wrocance



Przecięcie wstęgi przez wójta Marka Klare



Poświęcenie obiektu przez ks. dziekana Tadeusza Nowaka



Przedstawienie jasełkowe

Było także poświęcenie opłatków, wzajemne życzenia, wspólna zabawa i biesiadowanie. Uatrakcyjniły je: występ kapeli Piasty i śpiewająca kolędy Aleksandra Dyl. Zabawę zakończyły tańce przy muzyce D.J. Maroza.

Dom Ludowy w Niżnej Łące ma powierzchnię ponad 660 metrów kwadra-

towych, mieści salę zabaw z zapleczem, pomieszczenia dla OSP i biurowe. Całkowity koszt budowy wyniósł 1 milion 168 tysięcy złotych. 1 marca odbyło się poświęcenie i otwarcie remizy strażackiej oraz pomieszczeń OSP z Niżnej Łąki.

UG

Fot. Janusz Węgrzyn

# Budżet Gminy na 2014 rok

Budżet gminy po stronie dochodów skalkulowano na kwotę 35 573 000 zł, natomiast wydatki zostały zaplanowane na poziomie 34 423 085 zł.

Na inwestycje przeznaczono 4 864 458 zł. Do najważniejszych inwestycji zaplanowanych na 2014 rok należą:

- kontynuacja budowy sali gimnastycznej w Głowience: 2 000 000 zł,
- modernizacja systemu grzewczego w Szkole Podstawowej w Łężanach: 300 000 zł,
- rozbudowa Domu Ludowego w Targowiskach: 1 200 000 zł,
- przebudowa gospodarki ciepłej domów ludowych w Łężanach i Zalesiu: 920 410 zł.

Zanim radni przyjęli projekt uchwały budżetowej na nowy rok, jeszcze w listopadzie został on przedstawiony Regionalnej Izbie Obrachunkowej, która zaopiniowała go pozytywnie. Takie samo stanowisko zajęły Komisje Rady Gminy Miejsce Piastowe.

Podczas dyskusji nad projektem budżetu padły uwagi, że nie spełnia on oczekiwań mieszkańców i nie pozwala na zrównoważony rozwój wszystkich sołectw. Radni domagali się kolejnych inwestycji, które znacznie obciążąby budżet gminny.

W odpowiedzi wójt stwierdził, że zrównoważony rozwój nie znaczy po tyle samo pieniędzy dla wszystkich, nie patrząc, jaki potencjał reprezentują i ile wnoszą do łącznego budżetu gminy. – *Inwestycje, jakie były realizowane w ubiegłych latach na terenie gminy Miejsce Piastowe, rozbudziły oczekiwania kolejnych, ale takiego tempa inwestowania nie da się utrzymać, bo nie można wydawać więcej, niż się posiada* – powiedział.

Ostateczny kształt uchwały budżetowej na 2014 rok Rada Gminy Miejsce Piastowe przyjęła 14 głosami „za” przy jednym głosie „przeciw”.

Warto wspomnieć, że przyjęty na 2014 rok budżet jest tak naprawdę pierwszą wersją, która w trakcie roku kalendarzowego będzie się zmieniać. Liczymy, że dojdą nowe zadania i inwestycje, które zadowolą mieszkańców gminy.

18 grudnia ubiegłego roku, podczas XXXIX Sesji, radni przegłosowali uchwałę budżetową na 2014 r., a także prognozę finansową na lata 2014-2021.

## Budżet gminy Miejsce Piastowe na 2014 rok

WYSZCZEGÓLNIENIE	DOCHODY [ZŁ]	WYDATKI [ZŁ]
Rolnictwo i łowiectwo	40 000	18 200
Leśnictwo	800	1 000
Transport i łączność - drogi gminne i infrastruktura telekomunikacyjna	0	264 194
Gospodarka mieszkaniowa, gruntami i nieruchomościami	327 000	115 000
Działalność usługowa	60 000	145 597
Informatyka	138 519	168 454
Administracja publiczna	157 441	3 590 486
Urzędy naczelnych organów władzy państwowej, kontroli i ochrony prawa oraz sądownictwa	2 331	2 331
Dochody od osób prawnych, od osób fizycznych i od innych jednostek nieposiadających osobowości prawnej oraz wydatki związane z ich poborem	10 903 985	0
Bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa	0	207 000
Obsługa długu publicznego	0	1 101 000
Różne rozliczenia	16 114 945	280 000
Oświata i wychowanie	1 698 388	17 090 913
Ochrona zdrowia (przeciwdziałanie alkoholizmowi i zwalczanie narkomanii)	0	133 000
Pomoc społeczna	4 263 860	4 942 950
Edukacyjna opieka wychowawcza	0	353 617
Gospodarka komunalna i ochrona środowiska	65 000	2 242 097
Kultura i ochrona dziedzictwa kulturowego	1 775 811	3 475 921
Kultura fizyczna	24 920	291 325
<b>RAZEM</b>	<b>35 573 000</b>	<b>34 423 085</b>

# Dzień Babci i Dziadka w Głowience



Przed feriami zimowymi, 17 stycznia br., w przedszkolu w Głowience odbyły się jasełka, na które zaproszeni zostali babcie i dziadkowie przedszkolaków. Obecni byli także dyrektor szkoły Krzysztof Roman i jego zastępca Małgorzata Walczyk.

W sali przedszkolaków pojawiła się szopka z Maryją, Józefem i Dzieciątkiem

w otoczeniu gromady aniołków, śpiewających kolędy. Na koniec dzieci obdarowały swoich dziadków samodzielnie zrobionymi prezentami. Nad przygotowaniem jasełek czuwały wychowawczynie Renata Kluk i Bożena Kozicka.

*Red.*

*Fot. Mariola Guzik*

## Od pierwszego stycznia nie zapłacisz już podatku u sołtysa

Informujemy, że dla usprawnienia przetwarzania danych podatkowych w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe wdrożono system indywidualnych kont bankowych. Rozwiązanie to usprawni pracę urzędu oraz zminimalizuje ryzyko błędnego rozliczenia przelewów.

Konsekwencją zmiany jest zniesienie inkasa podatkowego, a co za tym idzie, od stycznia tego roku sołtysi nie będą pobierać opłat od mieszkańców.

Każda osoba, która płaci podatek od nieruchomości, rolny, leśny i od środków transportowych, będzie posiadała indywidualne konto bankowe, na które powinna dokonywać wpłat. Numer konta dla każdego podatnika będzie umieszczony na decyzji ustalającej wymiar podatków lokalnych.

Opłaty można także uiszczać w kasie Urzędu Gminy.

*BB*

## Wybrano najładniejsze aniołki

120 prac wpłynęło na konkurs „Aniołek bożonarodzeniowy”, organizowany w oddziale przedszkolnym w ZSP w Miejscu Piastowym.

Prace dzieci oceniało jury w składzie: wicedyrektor szkoły Anna Patla oraz wychowawczynie Bożena Lajdanowicz i Maria Borek. Jury przyznało następujące miejsca w poszczególnych grupach wiekowych:

**3-latki:** 1. Filip Dembiczak, 2. Maja Krupska, 3. Karol Kisiołek;

**4-latki:** 1. Izabela Bednarz, 2. Rafał Siudak, 3. Dominik Hnat;

**5-latki:** 1. Karol Siudak, 2. Zuzanna i Kinga Golik, 3. Patrycja Gibała;

**6-latki:** 1. Jakub Pelczar, Karol Paszek, 2. Natasza Kopcza, Natalia i Wiktoria Guzik, 3. Jakub Krupski, Bartosz Biega.

Dzieci otrzymały nagrody główne oraz nagrody pocieszenia. Wystawę prac konkursowych można było oglądać w oddziale przedszkolnym.

*Bogusława Boruta*



## W Łęczanach

Już na stałe spotkanie z okazji Dnia Babci i Dziadka wpisało się w kalendarz imprez środowiskowych Szkoły Podstawowej w Łęczanach. W sobotę, 18 stycznia 2014 r., babcie i dziadkowie, w towarzystwie swoich wnuków, świętowali w Domu Ludowym w Łęczanach.

Po raz dziewiąty udało się zgromadzić babcie i dziadków – tym razem w liczbie 95 – rodziców i dzieci, aby wspólnie bawić się, wzruszać, zacieśniać więzy, wspominać, a przede wszystkim cieszyć się wzajemną obecnością. Dzieci przedszkolne zaprezentowały muzyczną inscenizację „Cztery pory roku”. Po życzeniach i obiedzie goście rozpoczęli

zabawę taneczną, do której przygrywał zespół QUATRO PLUS.

Kochanym Babciom i droгим Dziadkom jeszcze raz życzymy samych pięknych chwil i aby zawsze byli dumni ze swych wnuków, jak w tym dniu.

Za pomoc w zorganizowaniu spotkania dziękujemy: Gminie Miejsce Piastowe, piekarni Józefa Kiełtyki, KGW w Łęczanach, Uzdrowisku Rymanów Zdrój S.A., Delikatesom Centrum Lidii Rygiel. Dziękujemy także rodzicom za przepyszne ciasta i nieocenioną pomoc.

*Iwona Jurczyk, Barbara Stanisław –  
organizatorki imprezy  
Fot. Iwona Albrycht*

## Jest już chłodnia w kaplicy cmentarnej

Od maja ubiegłego roku cmentarze parafialne w Łęczanach, Miejscu Piastowym, Rogach i Targowiskach przekształcone zostały w cmentarze komunalne. Oznacza to, że wszelkie decyzje związane z pochówkiem, budową czy przebudową nagrobków są uzgadniane w Urzędzie Gminy, a nie jak dotychczas w kancelarii parafialnej. Przedstawiciel zarządcy cmentarzy pełni swój dyżur codziennie w godzinach 9.00 – 11.00, w pokoju numer 13 Urzędu Gminy Miejsce Piastowe. W pozostałym czasie dostępny jest pod numerem telefonu 504 033 819.

W minionym roku został zakupiony i zainstalowany katafalk chłodniczy w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Miejscu Piastowym. Rodziny zmar-

łych mogą korzystać z tego urządzenia. Cena wynajęcia za każdą rozpoczętą dobę wynosi 50 zł.

Bieżące funkcjonowanie cmentarzy określa regulamin, który zawiera m. in. zasady korzystania z nich, prawa i obowiązki Gminy jako zarządcy oraz prawa i obowiązki dysponentów grobów (dysponent to osoba, która: uiszcza opłatę zgodnie z cennikiem, decyduje o tym, kto będzie w danym grobie pochowany, od której egzekwowane będzie utrzymanie porządku na grobie i wokół niego). Regulamin korzystania z cmentarzy komunalnych dostępny jest na tablicach informacyjnych przy cmentarzach komunalnych, na stronie BIP-u Urzędu Gminy, w kancelariach parafialnych.

UG



## Wzruszenia do łez

W oddziale przedszkolnym w Zespole Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym na przełomie 2013 i 2014 roku miały miejsce ważne wydarzenia. Jeszcze w grudniu, przed świętami, gościliśmy panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Miejsca Piastowego. Piękne stroje pań podobały się wszystkim dzieciom, a ciasteczka, którymi częstowały, bardzo dzieciom smakowały. Pani Ula Węgrzyn opowiadała dużo ciekawych historii związanych z wypiekami.

Z kolei 16 i 17 stycznia odbyły się przedstawienia z okazji Dnia Babci i Dziadka. Starsze dzieci dla swoich babć i dziadków zatańczyły i zaśpiewały wesołe piosenki, a występ najmłodszych, 3-latków, wzruszył do łez.

Bogusława Boruta  
fot. Ewa Kucharska

## Odeszli od nas...

### 2013 rok

- 11.12 – **Bolesław Pietrasz** (lat 75)  
z Głowienki
- 13.12 – **Jan Kubit** (lat 47)  
z Głowienki
- 13.12 – **Bronisław Wójcik** (lat 84)  
z Wrocanki
- 16.12 – **Władysława Ziemia** (lat 81)  
z Targowisk
- 17.12 – **Maria Warywoda** (lat 90)  
z Rogów
- 18.12 – **Helena Kaczor** (lat 76)  
z Rogów
- 27.12 – **Stanisława Lorenc** (lat 79)  
z Miejsca Piastowego
- 30.12 – **Mieczysław Kokoszka**  
(lat 75) z Zalesia

### 2014 rok

- 1.01 – **Marek Gnap** (lat 70)  
z Targowisk
- 2.01 – **Jan Akslar** (lat 91)  
z Miejsca Piastowego
- 2.01 – **Jolanta Szyszlak** (lat 26)  
z Rogów
- 11.01 – **Stanisław Słyś** (lat 89)  
z Łęczan
- 12.01 – **Stanisława Laydanowicz**  
(lat 70) z Rogów
- 16.01 – **Stanisława Masłyk** (lat 76)  
z Wrocanki
- 19.01 – **Józefa Wilk** (lat 85)  
z Wrocanki
- 19.01 – **Bolesław Murdzek** (lat 81)  
z Rogów
- 30.01 – **Helena Kosztyła** (lat 82)  
z Wrocanki

- 4.02 – **Bogdan Winiarski** (lat 53)  
z Miejsca Piastowego
- 6.02 – **Maria Muroń** (lat 73)  
z Rogów
- 13.02 – **Stanisława Szydło** (lat 86)  
z Wrocanki
- 15.02 – **Tadeusz Szewczyk** (lat 85)  
z Łęczan
- 18.02 – **Stefania Staroń** (lat 88)  
z Widacza

## Pilnie potrzebna krew: GRUPA 0 RH minus

Prosimy o oddanie krwi dla naszego druha Witolda Wiśniewskiego – długoletniego członka OSP Miejsce Piastowe, który zmagają się z ciężką chorobą krwi.

Osoby posiadający tę rzadką grupę krwi, ważący powyżej 70 kg, mogą wesprzeć naszego druha bezpośrednio, oddając krew w Rzeszowie (OSP Miejsce Piastowe zapewni dojazd do Rzeszowa i z powrotem), natomiast wszyscy inni dawcy mogą zgłaszać się do punktu krwiodawstwa w Krośnie, ul. Korczyńska 57, tel.: 13 420 10 50, od poniedziałku do piątku w godzinach 7:00 – 11:30. Wystarczy wskazać, dla kogo oddaje się krew.

Wszystkim dawcom serdecznie dziękujemy.

**Kontakt: Krzysztof Węgrzyn OSP Miejsce Piastowe, tel. 693104172**

## Gratulacje dla Ani



Anna Wdowiarz, uczennica Gimnazjum w Rogach, w swojej kategorii, zdobyła drugie miejsce w Międzynarodowym Konkursie Szopek Bożonarodzeniowych corocznie organizowanym przez Starostwo Powiatowe i Muzeum Historyczne Pałac w Dukli. Gratulujemy.

Red., fot. JW



# Spotkanie opłatkowe w Targowiskach



W niedzielę, 26 stycznia, w sali Domu Ludowego w Targowiskach odbył się wieczór opłatkowy. Głównymi organizatorami uroczystości byli Parafialny Oddział Akcji Katolickiej pod przewodnictwem Teresy Dobrzańskiej oraz ksiądz dziekan Tadeusz Dudzik.

Ksiądz proboszcz, rozpoczynając „opłatek”, serdecznie przywitał wszystkich parafian, zaproszonych gości oraz lokalne władze z wójtem Markiem Klara i sołtysiem Aleksandrem Mercikiem na czele. Aby wprowadzić wszystkich w świąteczny nastrój, ksiądz odczytał fragment „Pisma Świętego”, a następnie przy dźwiękach kolęd goście złożyli sobie życzenia i połamali się tradycyjnym opłatkiem.

Podczas wieczoru wystąpili także uczniowie Społecznego Gimnazjum w Targowiskach w przedstawieniu pt. „A światłość w ciemności świeci”. Gimnazjalni artyści z wielkim zaangażowaniem wcieliili się w role postaci bożonarodzeniowych i przenieśli wszystkich w odległe, biblijne czasy. Uroczystego klimatu dodawały jasełkom polskie kolędy i pastorałki w wykonaniu młodych muzyków. Uczniowie zostali ciepło i serdecznie przyjęci i nagrodzeni gromkimi brawami, a niejednej osobie z publiczności zakręciła się łezka w oku.

Ksiądz proboszcz, podczas przerwy w występie orkiestry, uatrakcyjniał wieczór, przygrywając na akordeonie i prezentując swoją literacką twórczość. Nie zapomniał również o małżeństwach, które w ubiegłym roku obchodziły złote, rubinowe i srebrne gody. Byli to: Alfreda i Wojciech Curzydło (50 lat), Marianna i Stanisław Skiba (50 lat), Maria i Stanisław Kokoszka (40 lat),

Wiesława i Stanisław Koziół (40 lat), Wiesława i Józef Gazda (40 lat), Jolanta i Aleksander Mercik (25 lat). Jubilatów wręczył okolicznościowe prezenty. Do życzeń dołączyli się goście i wspólnie odśpiewali „Sto lat”.

Kolejną niespodzianką przygotowaną przez księdza były okolicznościowe obrazki wręczone, a właściwie losowane, przez uczestników „opłatka”. 31 z nich było losiem upoważniającym do odbioru nagrody. Wspólna zabawa trwała do późnych godzin nocnych i upłynęła w miłej, rodzinnej atmosferze. Mamy nadzieję, że za rok znów się spotkamy.

*Honorata Żychowska  
Fot. ks. Tadeusz Dudzik  
i Marzena Gurgacz*



*Magdalena Mazur*



*Organizatorzy spotkania*



*Uczniowie gimnazjum w przedstawieniu jasełkowym*



Dawniej „amator” znaczyło tyleż samo co „miłośnik”. Dziś „amator” znaczy „niezawodowy”, „niefachowy”. Tęsknimy wszyscy za „zawodowcami”, tj. ludźmi, którzy wezmą w swoje ręce ważną dla nas sprawę w sposób „zawodowy”, czyli profesjonalny.

## Miejsce (dla) zawodowców

I tego rodzaju „tęsknota” nie jest czymś wydumany i nie do zrealizowania. Przynajmniej nie w Miejscu Piastowym i nie w tutejszym Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych.

Jakiś czas temu zawodowe kierunki kształcenia odeszły „do lamusa” – tak wielu się wydawało. Dziś, jak się okazuje, wykształcenie zawodowe ma duże wzięcie. Rynek krajowy potrzebuje ludzi wykształconych w konkretnych kierunkach. Coś, co zdaniem elit było przeżytkiem, dziś wychodzi na piedestał: kierunki zawodowe.

Kiedy wiosną 1892 roku przybył do Miejsca Piastowego ks. Bronisław Markiewicz, dziś błogosławiony Kościoła katolickiego, i tworzył dla młodych ludzi ośrodek wychowawczy i szkołę, wiedział, że trzeba tym ludziom zapewnić start w dorosłe życie. A było to niemożliwe bez dania im „do ręki” konkretnego fachu; dlatego stworzył warsztaty rzemieślnicze. Nauka trwała od trzech do czterech lat. Po jej ukończeniu absolwenci składali egzaminy czeladnicze w Izbach Rzemieślniczych lub w poszczególnych cechach. Warsztaty – krawiecki i szewski – wykonywały swoje usługi dla potrzeb ośrodka wychowawczego, zaopatrywały personel i wychowanków w ubrania i obuwie. Dużym zainteresowaniem wśród wychowanków ośrodka cieszył się warsztat stolarski. Wykonywano w nim m.in. meble do powstających nowych budynków i okolicznych kościołów. Największym zainteresowaniem cieszyła się ślusarnia z działami: ślusarskim, mechanicznym i kowalskim. Tam, oprócz

wychowanków, zawodu uczyli się także młodzi ludzie z okolicznych miejscowości. W 1907 roku powstał warsztat galanterii skórzanej, który wkrótce rozrósł się i cieszył się sporym zainteresowaniem wśród młodzieży.

Mijały lata. Zmieniały się uwarunkowania historyczne, zmieniały się potrzeby rynku. Dziś MZSP w Miejscu Piastowym nadal „stawia” na młodych ludzi wyposażonych w talenty i umiejętności adekwatne do potrzeb XXI wieku. Zmieniają się kierunki kształcenia, ale nie zmienia się zaangażowanie i wychodzenie naprzeciw zapotrzebowaniom firm, instytucji, osób prywatnych.

Dziś szkoła prowadzi m.in. kształcenie na dwóch kierunkach: **stolarz i tapicer**. Wszystkie zajęcia praktyczne prowadzone są w warsztatach szkolnych, wyposażonych w nowoczesne maszyny i urządzenia. Szkoła współpracuje z wieloma zakładami pracy w naszym regionie, w których uczniowie mają możliwość realizacji praktyk zawodowych i staży.

Inna forma kształcenia to **technik-informatyk**. Uzyskana wiedza pozwala na projektowanie lokalnych sieci komputerowych, tworzenie aplikacji internetowych i baz danych. Atutem kierunku jest **Akademia Cisco** – zorganizowana przez renomowane firmy sieciowe, która działa przy naszej szkole. Tytuły inżynierów Cisco honorowane są na całym świecie.

Dobrym kierunkiem kształcenia jest specjalizacja w zakresie **technik cyfrowych procesów graficznych**. Przygotowuje ona uczniów do samodzielnego

opracowania materiałów graficznych, wykonywania i realizacji projektów multimedialnych oraz drukowania cyfrowego.

Z kolei specjalizacja **technik technologii drewna** odpowiada za prawidłowe przygotowanie procesu produkcji i kierowania nim w zakładach przemysłu drzewnego. Nauka zawodu odbywa się w nowoczesnych warsztatach szkolnych, dostosowanych do najwyższych standardów. Od lat prowadzona jest współpraca z lokalnymi zakładami pracy, w których uczniowie odbywają miesięczne praktyki zawodowe i staże. O renomie szkoły świadczy fakt, że większość naszych absolwentów zakłada własne firmy stolarskie lub meblowe, a także pracuje w wielu zakładach drzewnych w okolicy.

Kolejny, ważny kierunek to **technik organizacji reklamy**. Kształcenie obejmuje przeprowadzanie analiz marketingowych, zbieranie informacji na temat zleceniodawców i ich oczekiwań, opracowanie wniosków z programów badań rynkowych, a także uczestniczenie w rozmowach handlowych oraz tworzenie i realizowanie kampanii reklamowych. Ważnym celem kształcenia w tym zawodzie jest zdobywanie umiejętności o charakterze ekonomicznym, rozwijanie zdolności plastycznych i humanistycznych, a także pogłębianie wiedzy dotyczącej funkcjonowania mediów.

Od niedawna w szkole funkcjonuje bardzo dobrze wyposażone **studio fotograficzne**. Uczniowie mogą realizować tam swoje pasje i pogłębiać wiedzę zdobytą podczas zajęć technicznych. Studio oferuje bogaty zestaw lamp,

modyfikatorów światła oraz wysokiej klasy aparatów cyfrowych z wymienną optyką. Uczniowie mogą za pomocą tego sprzętu wykonywać zdjęcia produktowe, portrety, martwą naturę oraz inne. Gotowe zdjęcia można za pomocą odpowiedniego sprzętu wraz z oprogramowaniem, znajdującym się w studio, poddać obróbce oraz wydrukować.

Również **druk cyfrowy** to dynamicznie rozwijająca się technika druku. Nowoczesne drukarki cyfrowe (np. Konica Minolta) oraz plotery drukujące i tnące pozwalają wykonać m.in. ulotki, plakaty, kalendarze. Urządzenia intro-ligatorskie, takie jak krajarka, falcerka, bigówka czy zszywacz dają możliwość uzyskania umiejętności wymaganych przez pracodawców. Wyposażenie pracowni pozwala przeprowadzić egzamin potwierdzający umiejętności zawodowe w kwalifikacji druk cyfrowy.

Słowem – Miejsce Piastowe, to miejsce dla zawodowców. Nie ma mowy o amatorszczyźnie. A na zakończenie cytaty z Prawa Murphy'ego: „Zawodowcy są przewidywalni – strzeż się amatorów”.

*D.K., fot. arch. szkoły*



## Bal przebierańców

15 lutego 2014 r. KGW Kalina z Wrocanki zorganizowało zabawę karnawałową dla dzieci. Wstęp był wolny. Dzieci, wraz z rodzicami i dziadkami, przybyły licznie, nie tylko z Wrocanki, ale i okolic. Na zabawie pojawił się nawet Czerwony Kapturek, aby sprawdzić, czy maluchy znają taką postać. Zachęcał dzieci i ich rodziców do wspólnej zabawy i udziału w konkursach. Uczestnicy zabawy podziwiali także pokaz tańca irlandzkiego w wykonaniu dziewczynek ze Szkoły Podstawowej we Wrocance. W obficie zaopatrzonym bufecie można było zakupić m.in. pyszne domowe ciasta, kawę, herbatę i soczki.

*Ewelina Lenik  
Fot. Dorota Nowak*

Po trzech latach Koło Gospodyń Wiejskich we Wrocance ma wreszcie swoją przewodniczącą. Została nią Ewelina Lenik z Wrocanki (35 lat).

# Nowa przewodnicząca zapowiada zmiany



**Izabela Półchłopek: Jak to się stało, że została pani szefową koła?**

**Ewelina Lenik:** Przez dłuższy czas namawiały mnie koleżanki i znajomi, ale ostatecznie ulegałam pod namową radnego Ryszarda Lenika. Zastanawiałam się długo, bo mam troje małych dzieci i to one są najważniejsze. W końcu jednak się zdecydowałam.

**Co planuje nowa przewodnicząca?**

– Chcę wprowadzić trochę nowoczesności, ponieważ ostatnio do koła ściągnęłam młode dziewczyny. Myślimy nawet o zmianie nazwy na „Kalina”. Planujemy też zmianę strojów – na bardziej proste, klasyczne i eleganckie. Nie odwracamy się jednak od tradycji i liczymy na pomoc starszych pań, bo one mają sporo doświadczenia. Chcemy tylko powiewu świeżości. Myślimy o spotkaniach z kosmetyczką, makijażystką, może uda się przy kole utworzyć zespół taneczny albo teatralny. Nie chcemy skupiać się wyłącznie na gotowaniu i pieczeniu. Najważniejsze jednak jest to, żeby uaktywnić mieszkańców wsi, żeby wyszli z domów i nie koncentrowali się jedynie na oglądaniu seriali.

**Najbliższe spotkania, imprezy?**

– W szerszym gronie planujemy spotkanie z okazji Dnia Kobiet.

**Czy należała pani wcześniej do KGW?**

– Nigdy. Pracuję w Radzie Rodziców Szkoły Podstawowej we Wrocance i stamtąd ściągnęłam do koła 12 młodych pań, na razie, tak jak i ja, zdobywających doświadczenie. Liczymy, że jeszcze więcej młodych kobiet do nas dołączy.

**Co pani lubi robić na co dzień?**

– Lubię piec, gotować, a także sport – z dziećmi gramy w piłkę, jeździmy na rowerach. Uwielbiam pracę w ogrodzie. Dużo też haftuję, szyję.

**Pracuje pani zawodowo?**

– Nie, z wykształcenia jestem technikiem budowlanym i handlowym, ale kiedy początkowo szukałam pracy, to pracodawcy nie bardzo chcieli widzieć kobiety na budowie. Teraz wolę dopilnować dzieci. Mąż pracuje i uważam, że ważniejsze jest wychowanie dzieci niż wycieczki zagraniczne czy życie w luksusie. Nie chcę mieć problemów wychowawczych.

*Rozmawiała: Izabela Półchłopek*

KGW we Wrocance rozpoczęło działalność w 1977 roku. Pierwszą przewodniczącą do 1986 roku była Bronisława Kucia. Następnie w działalności koła nastąpiła przerwa. Wznowiła ją dopiero w 1998 roku Teresa Litwin, która przewodniczącą była do 2007 roku. Po niej przewodniczącą – do 2011 roku – była Krysztyna Wyżkiewicz. Po trzech latach przerwy koło ponownie wznawia działalność z nową przewodniczącą.



– *Miłość znaczy to samo na całym świecie. Jest prościusia, jak autostrada* – mówi Lidia Taleb z Wrocanki, od 30 lat żona Ahmeda, Jemeńczyka.

# Z Jemenu do Głowienki

Z Lidią i Ahmedem Taleb rozmawiają  
Izabela Półchłopek i Izabela Drobek.

Od progu widać, że dom państwa Taleb we Wrocance to dom wielokulturowy. Nad kominkiem i w korytarzu wiszą oprawione w ramki teksty po arabsku. – *To modlitwy, błogosławieństwo dla domu* – wyjaśnia pani Lidka. Rozmowę chciałyśmy zacząć od mniej banalnego pytania niż to: „Jak się państwo poznali?”, ale Ahmed przerywa i mówi, że musimy jednak najpierw wyjaśnić, skąd wziął się w Polsce.

## W KRAKOWIE

**AHMED:** Do Polski przyjechałem na początku lat 80. na studia. Najpierw byłem na rocznym kursie językowym w Łodzi, a potem pojechałem do Krakowa i na Akademii Górniczo-Hutniczej studiowałem geologię – poszukiwania ropy naftowej i gazu ziemnego.

## Dlaczego studia akurat w Polsce? Kierunek studiów wybrał pan sam?

**AHMED:** To ważne pytanie. W tamtych czasach ważne było, z jakim wynikiem zdało się maturę. Jeśli miało się wynik w okolicach 80-95%, czyli czwórka, czwórka plus - można było dostać się do Polski. Polska wymagała dobrych ocen z matury, bo do innych krajów, np. Rosji wystarczyło na maturze mieć wynik w okolicach 50%. A dlaczego akurat geologia? Wybór był pomiędzy kilkoma kierunkami na jakie akurat było zapotrzebowanie w moim kraju, bo za studia płacił rząd. A że medycyny nie cierpię, a lubię kierunki techniczne,

wybrałem geologię. Studiowałem więc w Krakowie i na drugim roku poznałem przyszłą żonę.

## W jakich okolicznościach?

**AHMED:** Pierwszy raz spotkaliśmy się na Rynku w Krakowie.

**LIDIA:** Na lodach. Z koleżankami siedziałam w kawiarence Ratuszowej. I naprzeciwko naszego stolika siedział Ahmed. Miał gości z Emiratów Arabskich: wujka z kuzynem. I tak się zaczęło: od słowa do słowa...

## Kto kogo zagadnął?

**AHMED:** Zawsze chłop zagaduje.

## Jak pan to zrobił? Pamięta pan?

**AHMED:** Pamiętam. To był podryw.

## A dlaczego zwrócił pan uwagę na panią Lidkę, a nie na jej koleżanki?

**AHMED:** Była najładniejsza.

**LIDIA** (śmiejąc się): I najgrubsza, klucha byłam.

## W jakim języku rozmawialiście?

**AHMED:** Po polsku, umiałem już na tyle. Umówiliśmy się na kawę, potem spotykaliśmy się często, rozmawialiśmy na różne tematy. Na początku nie była to żadna miłość. Ale z biegiem czasu... Zgadzały się charaktery, dobrze się dogadywaliśmy i nasza znajomość od koleżeństwa rozwinęła się do miłości.

**LIDIA:** Zналиśmy się już cztery lata i padło pytanie: co dalej? Dobrze się złożyło, bo nasze szkoły (ja – policealną, a Ahmed – studia), kończyliśmy w tym samym roku. A na wakacjach Ahmed przyjechał jeszcze do Głowienki.

## Zabrała go pani do Głowienki jako kolegę czy już narzeczonego?

**LIDIA:** Ja go w ogóle nie zabrałam, zrobił mi niespodziankę. Były wakacje, on z kolegami został w Krakowie, a ja wróciłam do domu. Akurat były moje imieniny, mała impreza w domu, koleżanki, koledzy. I nagle ktoś puka do drzwi. Przyjechał, bo chciał być u mnie w domu, poznać moją rodzinę.



W Głowience z synem Rami, 1990 r.



Lidia z dziećmi w Jemenie

### Jak rodzina zareagowała?

**LIDIA:** Mamie się bardzo spodobał, mój dziadzio i tato przyjęli go też bardzo serdecznie. Wcześniej opowiadałam im o Ahmedzie, że jest moim kolegą.

### Rodzice nie bali się tej znajomości, z obcokrajowcem, do tego z arabskiego kraju, innego wyznania?

**LIDIA:** Na pewno bali się, jak każdy rodzic o córkę. W tamtych czasach nie było też dostępu do rzetelnych informacji. O Arabach ludzie mówili, że sprzedają kobiety, mają po cztery żony. Koleżanki też pytały: „Nie boisz się?”. Ale ja nie przejmowałam się tym, spokojna byłam, może dlatego, że całe życie jestem optymistką. Odpowiadałam: „Co ma być, to będzie”.

**AHMED:** Kiedy zdecydowaliśmy się na małżeństwo, nie było sprzeciwu, tylko mama Lidki postawiła warunek, że mamy zostać w Polsce. Ja też rozmawiałem z moim ojcem, był otwarty na świat, bo długo pracował w stolicy Jemenu, ale powiedział: „Żeń się, ale wracacie do Jemenu”. Reszta rodziny mówiła: „Rób, jak chcesz”. Dla wszystkich jednak to była niespodzianka i coś dziwnego, że żenię się w Polsce i przyjeżdżam do Jemenu z obcą kobietą. Nikt chyba wtedy nie myślał, że z żoną na stałe zamieszkać w Polsce.

**LIDIA:** Popelniliśmy mezalians. Do tego mieliśmy dylemat, bo obowiązkiem Ahmeda po skończeniu studiów było wrócić do kraju. I jeszcze, po czterech latach znajomości, Ahmed oświadczył mi, że kiedy rozpoczął studia, podpisał oświadczenie, że nie ożeni się w Polsce.

**AHMED:** To był pierwszy podpis, jaki musiałem złożyć.

**LIDIA:** Pamiętam, że wypaliłam wtedy do niego: „To teraz mi to mówisz?”. Kochaliśmy się, ja nie wyobrażam już sobie życia oddzielnie, a tu, na początku, same problemy. Pojechaliśmy więc do Krakowa i zastanawialiśmy, co zrobić z tą naszą miłością? Schować ją do worka i utopić? No, nie da się.

**AHMED:** Ktoś podpowiedział nam, żeby sprawę skierować do sądu.

**LIDIA:** W sądzie w Krakowie było jak na przesłuchaniu. Ale dostaliśmy pozwolenie na ślub. Pobraliśmy się 2 czerwca 1984 r. Ślub cywilny był w Miejscu Piastowym, a wesele – w Głowience.

### Czy na ślubie była także pana rodzina z Jemenu?

**AHMED:** Nie, nikt nie mógł przyjechać, ciężko było dostać paszport i wizę. Ale nasze małżeństwo było pierwszym wśród moich kolegów, z którymi przyjechałem do Polski. I na weselu w Głowience byli moi koledzy z Jemenu, Iraku, Egiptu, Syrii. Podobało im się bardzo.

## W JEMENIE

### Jak wygląda ślub i wesele w Jemenie?

**AHMED:** Wesele jak wesele, ludzie tańczą, bawią się. Tylko są dwa wesela, jedno u pana młodego, drugie u pani młodej. Ludzi na wesela się nie zaprasza, sami przychodzą, taka jest tradycja. Potem przychodzi moment, że pan młody jedzie do młodej. Tworzy się konwój 100-150 samochodów, dawniej szli na nogach. Od momentu, kiedy zabiorą panią młodą, w jej domu wesele się już kończy, ale nadal trwa u pana młodego. Dawniej ludzie bawili się cały tydzień: trzy dni przed i trzy dni po przyjeździe młodej. Pani młoda wcześniej nigdy nie

była w domu swojego narzeczonego, nie znała jego rodziców.

### Czy młodzi ludzie spotykają się przed ślubem? Czy mają szansę zakochania się w sobie? Jak wygląda sposób wybierania małżonków?

**AHMED:** Rodzice wybierają, ale coraz więcej się zmienia. Ona go widzi raz albo dwa razy, ale nie sama, zawsze w obecności kogoś innego. Rodzina zachwala sobie młodych nawzajem.

**LIDIA:** Żenię się na zasadzie swatania. Potem są zaręczyny.

### Co zmienia się po zaręczynach? Czy jest jakiś znak, że kobieta jest zaręczona?

**AHMED:** Niewiele się zmienia, on może chodzić do jej domu, jest tam mile widziany, ale ona już nie. Może pojawić się w pobliżu jego domu, przemknąć pod oknem, ale nie wchodzi do środka. Zaręczyny w Jemenie znaczą, że ona praktycznie jest już jego żoną, tylko mieszkają osobno. Trwa to różnie: pół roku, rok, dwa. Rodzice młodej proszą o czas, bo muszą przygotować wyprawkę dla córki. Żona do męża nie idzie z pustymi rękami. Jak jedzie do niego, to jeden albo dwa samochody wyładowane są wszystkim, czego będzie tam potrzebować: od widelców, talerzy, po kołdry, meble. Taka jest tradycja.

### A co w sytuacji, kiedy jej rodziny nie stać na kupno tych wszystkich rzeczy?

**AHMED:** Nie było takiego przypadku.

**LIDIA:** Pomaga rodzina – po to są wujkowie, ciotki, babcie, dziadowie. Pomagają zadbać o to, aby dziewczyna miała wszystko, czego potrzebuje. Przygotowanie wiana jest obowiązkiem nie tylko rodziców, ale całej rodziny. Nie ma biedy, kiedy ma się wokół siebie innych ludzi, którzy nawzajem sobie pomagają.

**AHMED:** Mamy taką sytuację: chłopak nie ma pieniędzy, jest ze wsi, ale chce się żenić. I co się wówczas robi? Wybiera się jedną osobę z rodziny, która pisze do wszystkich znajomych, krewnych w kraju i za granicą. Potem każdy z nich przesyła tyle pieniędzy, ile może.

**LIDIA:** Dodajmy jeszcze, że u nas od przyszłego męża kobieta dostaje pierścionek zaręczynowy i na tym przeważnie się kończy. A tam rodzice młodej wymagają, aby ich córka od męża dostała wiano w postaci złota. Otrzymuje więc wiele bransoletek, naszyjników, kolczyków. Zakłada to na siebie i to jest już jej zabezpieczenie.

**AHMED:** W razie niezgody, albo gdyby doszło do rozwodu i gdyby musiała opuścić dom męża, swoje złoto zabiera ze sobą. W takiej sytuacji zawsze ma prawo wrócić do domu rodzinnego, i ten, kto w nim mieszka, np. jej brat, ma obowiązek ją utrzymywać i opiekować się nią. Nie idzie na ulicę.

**LIDIA:** Dlatego nie ma tam domów starców czy domów dziecka. Podstawą u nich jest rodzina. Są liczne, wielopokoleniowe i dzielą się wszystkim, co posiadają.

**A co pan sądzi o słowach Mahometa, który powiedział, że kobietę bierze się za żonę z czterech powodów: tj. jej majątku, statusu jej rodziny, jej urody lub jej religii. Mówił, że powinniście brać za żonę kobietę religijną, a znanie spokoju.**

**AHMED:** Częściowo się z tym nie zgadzam. Mężczyzna byłby zaszczycony, gdyby jej rodzina miała wysoki status społeczny, ale jeśli chodzi o majątek, to nie jest on ważny. Religijna – oczywiście, ma być. Bo jak to, żyć bez religii?

**Wróćmy do was. Co było po ślubie? Pojechaliście razem do Jemenu?**

**LIDIA:** Tak, stwierdziliśmy, że pojedę z mężem do Jemenu na miesiąc. Zobaczę kraj, poznam rodzinę. Nie byłam przygotowana na pałacowe życie, tylko proste, wiejskie, lubię takie. Pomyślałam też, że mogę się przydać z racji mojego zawodu. Nie było tam za dużo szpitali, ja byłam położną, a przecież dzieci na całym świecie rodzą się tak samo. Rodzice, choć z oporami, w końcu się zgodzili. I jak za nami zamknęły się drzwi samolotu i kiedy byłam już zdana tylko na męża, czułam się szczęśliwa i zadowolona.

**AHMED:** Między nami nie było kłamstw, nie opowiadałam wcześniej bajek o swoim kraju, rodzinie.

**LIDIA:** Wylądowaliśmy w Aden, stolicy Jemenu Południowego. Zostaliśmy tam kilka dni u kuzyna Ahmeda.

**AHMED:** Kuzyn to jak rodzina. Mogliśmy mieszkać u niego tak długo, jak



Z rodziny Ahmeda

chcieliśmy, bo obyczaje nie pozwalają mieszkać w hotelu, tylko u rodziny. Zresztą nie mieliśmy pieniędzy. Potem pojechaliśmy do mojej wsi.

**LIDIA:** Byłam zaszokowana krajobrazami, pustynią, wielbłędami. Dla mnie to było zupełnie coś innego. Nie wiedziałam, gdzie mam patrzeć. A potem zobaczyłam całą rodzinę Ahmeda, wyszli nas powitać przed dom. To był piękny widok. Kobiety były uśmiechnięte, ubrane w długie kolorowe suknie, a na głowach miały jedwabne szale.

**AHMED:** To była zbiórka. Nasz dom jest na górcie, wśród skał, a my staliśmy na dole. Na czele rodziny stał wujek, bo najstarszy i zarazem najważniejszy. Wujek jest dla mnie jak ojciec albo nawet ważniejszy. Za wujkiem – ciotki, kuzyni, ich dzieci.

**Jak panią przyjęli?**

**LIDIA:** Bardzo serdecznie. Zaraz przybiegły do mnie dzieci, łapały mnie za rękę. Pamiętam, jak na powitanie pocałowałam w policzki wujka, czego tam się nie robi.

**AHMED:** Potem on do naszych dziewcząt mówił: „Wychowałem was wszystkie i żadna mnie nigdy nie pocałowała...”. Wujek był strasznie za Lidką. Kiedyś mi powiedział: „Urwę ci głowę, jeśli ją skrzywdzisz. Ona tu jest sama, nie ma rodziców, nikogo”.

**LIDIA:** Nie wróciłam do Polski po miesiącu, bo tak mi się podobało, byłam taka szczęśliwa. Moja rodzina denerwowała się, bo telefonów nie było. Listy miesiąc szły w jedną stronę. A ja ciągle przesuwałam wyjazd, z przedłużeniem wizy nie było żadnych problemów. Zostałam tam cztery miesiące.

**Jak pani odnalazła się w arabskim kraju? Czy nikogo nie raziło, że ubiera się pani po europejsku?**

**LIDIA:** Będąc w kraju o odmiennej kulturze, by nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji, trzeba się trochę dostosować. Dziewczyny chodziły tam w lekkich, zwiewnych sukienkach. Ja podobnie, w długich spódnicach, bo takie lubię, ale żadnych dużych dekoltołów.

**AHMED:** Dodam jeszcze, że po przyjeździe musieliśmy odwiedzić każdy dom we wsi. Mój starszy brat organizował te wizyty: u kogo mamy być na obiedzie, a u kogo na kolacji. Dla gościa zabijano barana. Gdybyśmy kogoś nie odwiedzili, ludzie by się gniewali. Pamiętam też, jak upominały mnie moje ciotki, kuzynki i matka, że moja żona nie ma złota. A ja nawet wtedy na papierosy nie miałam. W końcu moja mama przyniosła najcenniejszy naszyjnik, jaki miała i podarowała go Lidce. Dostała go w ślubnym подарunku od swojego męża.

**Jak sobie pani radziła, bez znajomości języka?**

**LIDIA:** Na początku było trudno, ale nie zawsze trzeba znać język, żeby z kimś mieć kontakt. Byłam bardzo otwarta, ciekawa zwyczajów i życia kobiet. Zwyczaje są trochę inne niż u nas. Kobietom nie wszystko wolno, ale są szanowane. To mężczyzna pracuje i dba o potrzeby rodziny. Na początku traktowana byłam jako gość, obsługiwana, ale ja nie potrafię długo bezczynnie siedzieć. I po pewnym czasie pomagałam kobietom w różnych pracach, w kuchni. Na całym świecie gotuje się, myje naczynia i sprzęta tak samo. Prawdę



mówiąc, to wszystko było jak film, tylko na żywo. Ale bardzo dobrze się tam czułam. A Głowienka huczała od plotek: „Nie wróciła, została sprzedana. Ile to Ahmed wielbłądów za nią wziął...”

## W GŁOWIENCIE

**W końcu wróciła pani do Głowienki.**

**Dlaczego?**

**LIDIA:** No właśnie nie wiem. Wróciłam do pracy, pracowałam w szpitalu w Krośnie.

**A pan pracował w Jemenie?**

**AHMED:** Pracę miałbym od ręki, ale nie pracowałem. Byłem taki nieobecny. Ciało w Jemenie, a duch przy żonie.

**Jak długo byliście w rozłące?**

**LIDIA:** Długo, ponad 2 lata. Niby niczego mi nie brakowało, miałam koleżanki, kolegów i pracę, ale życie nie miało smaku, soli i pieprzu. Ten czas był decydujący, czy damy radę przetrwać. Na mnie, jako samotną kobietę, czekały różne pokusy, ale umiałam znaleźć się w tym wszystkim. Bardzo tęskniłam. W końcu ta tęsknota wybuchła i wszystko postawiłam na jedną kartę – sprzedaję samochód, który był jedynym moim majątkiem, jeszcze z czasów studiów, kupuję bilet, pakuję walizkę i jadę do męża. Mama oniemiała, kiedy jej to zakomunikowałam. A ja wyruszyłam i byłam taka szczęśliwa. Jeszcze przed wyjazdem poszłam do fryzjera, ścięłam włosy. I w końcu, cała w skowronkach, wysiadłam na lotnisku, Ahmed już na mnie czekał. Wychodzę z samolotu, wokół mnie pełno ludzi, głównie kobiety. Ahmed stoi naprzeciwko mnie, spogląda na mnie i... wzrokiem ucieka obok. Stoję tak z bagażami i myślę: „O, matko!”

**AHMED:** Nie poznałem jej, zmieniła fryzurę, zawsze miała warkocz. Patrzę, wszyscy wychodzą, a jej nie ma.

**LIDIA:** Potem dostałam burę za ścięcie włosów. W Jemenie zostałam ponad rok. Pracowałam w przychodni, robiłam, co umiałam, odbierałam nawet poród. Po roku wróciłam jednak do Polski. Ahmed miał dojechać, ale nie przyjechał od razu. Z Jemenu wróciłam w ciąży. Zanim Ahmed do nas przyjechał, urodziłam syna. Ciężko było, ale pomagał mi brat, rodzina.

**AHMED:** Nie chcieli mnie wypuścić z kraju, wybuchła wojna domowa. Ale jak tylko poprawiły się stosunki pomiędzy Jemenem Północnym a Południowym, skąd pochodzę, na podstawie do-

wodu osobistego przekroczyłem granicę do Jemenu Północnego. Stamtąd pojechałem do Emiratów Arabskich, z przesiadką w Niemczech do Warszawy.

**LIDIA:** Pamiętam, jak zadzwonił z lotniska z Warszawy, a potem powiedział, że ma problemy, bo nie chcą dać mu wizy i telefon się urwał.

**AHMED:** Myślałam, że jak przyjadę na lotnisko i powiem, że mam tutaj żonę i dziecko, to bez problemu dostanę wizę. Ale powiedzieli, że dalej mnie nie puszczą. Odesłali z powrotem. Wróciłem do Frankfurtu, bo w Polsce nie było ambasady jemeńskiej. Tam, na całe szczęście, spotkałem chłopaka z Arabii Saudyjskiej, który mi pomógł. Poradził, abym najpierw starał się o wizę niemiecką, a potem polską. Na początku nie chcieli mi dać, ale w końcu się udało. Do Rzeszowa przyjechałem pociągiem. Chyba dwa dni jechałem.

**LIDIA:** Tydzień go nie było. Byłam pewna, że wysłali go do Jemenu. Pamiętam, że zima była, grudzień, północ, wszędzie cisza i spokój, dziecko już spało. W moim pokoju świeciło się światło, książkę czytałam, aż tu nagle ktoś kulą śniegu uderzył w okno. Ja już czułam, że to on. Gonię po schodach, otwieram drzwi, a on stoi... czarny, cały obsypany śniegiem. To było takie piękne.

**AHMED:** Z Rzeszowa wziąłem najlepszą taksówkę, mercedesa, żeby szybko jechał. Ale zostawiłem ją dalej od domu, chciałem zrobić niespodziankę. Jak przyjechałem, wszyscy wstali. I dzia-dzio, i Marek, i Ania, a potem flaszka, i druga flaszka...

**LIDIA:** I od tej pory jesteśmy razem. Założyliśmy w Polsce firmę. Potem urodziła się Jasmina. Teraz ma już 22 lata, a syn Rami – 24. Przetrwaliśmy te trudne początki, bo mieliśmy fundament – mocne uczucie. To podstawa.

**Gdy się poznaliście, przypuszczaliście, że tyle problemów będziecie musieli pokonać?**

**LIDIA:** Ja się nie bałam. Miłość znaczy to samo na całym świecie, jest kobieta, mężczyzna i miłość. Miłość jest prościusia, jak autostrada. Nieważne są bariery kulturowe, miłość nie ma granic. Ważny jest człowiek. Trzeba umieć słuchać drugiej osoby, także tym trzecim uchem. Szanować się, rozumieć, być tolerancyjnym. I działać w duecie.

**AHMED:** Nigdy życie nie jest proste. Są doliny i górki, ale najważniejsza jest zgoda i miłość.



**W Polsce jest takie powiedzenie: „przez żołądek do serca”. Czy wypróbowała to pani w praktyce?**

**LIDIA:** U nas było odwrotnie, to mąż mnie przekupił. Jest wspaniałym kucharzem.

**Jaką prowadzicie kuchnię?**

**LIDIA:** Mieszaną, ale bardziej arabską, i jak możemy, rozpowszechniamy ją wśród innych.

**Niedawno były walentynki. Czy to święto dotarło także do krajów arabskich?**

**AHMED:** Tak, zwyczaj tam też powoli się zmieniają. Świat dzisiaj jest mały, technika łączy ludzi.

**Jaki jest ideał kobiety według Jemńczyka?**

**AHMED:** Wierność – to jest podstawa. Zaufanie, poszanowanie, miłość – najważniejsze.

Najważniejsze jest serce. Nie ma znaczenia, czy kobieta jest wysoka czy niska, fajnie gdyby była ładna, ale przecież każda kobieta jest ładna. Moja teściowa też jest ładna.

**LIDIA:** Arabki są bardzo pięknymi kobietami. Ale nam Słowiankom też nic nie brakuje. Mamy tylko trochę jaśniejszą skórę.

**Czy nie przeszkadza panu europejski ubiór żony, w porównaniu z arabskim, więcej odsłaniający ciało?**

**AHMED:** My, chłopaki, lubimy takie stroje. Choć wolałbym, aby żona była zakrywana, ale inne już niekoniecznie (śmiech). Żona powinna być piękna, zadbana, ale tylko dla męża. Nie na ulicę, dla wszystkich.

W Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym 22 grudnia 2013 r. odbył się koncert świąteczny XV Wojewódzkiego Przeglądu Kolęd i Pastorałek. Wystąpiło w nim wyjątkowo wielu, w porównaniu z poprzednimi edycjami, wykonawców z gminy Miejsce Piastowe, częściowo dzięki studiu piosenki Gama, działającego od niespełna roku przy GOK. Wśród laureatów znalazły się także uczennice Społecznego Gimnazjum w Rogach i Targowiskach.

# Koncert kolęd i pastorałek

Od początku było niecodziennie. Ku zaskoczeniu wszystkich dyrektor GOK Janusz Węgrzyn i instruktor GOK Izabela Drobek, otwierając koncert, pojawili się w strojach szlacheckich i na staropolską nutę powitali przybyłych. Na scenie, która tego dnia przybrała wygląd zagrody szlacheckiej, kolędy i pastorałki zaśpiewało 16 wykonawców wyłonionych z ponad 70 w trakcie przesłuchań eliminacyjnych. Przesłuchania odbyły się 11 grudnia w GOK, a młodych artystów oceniali muzycy zasiadający w jury: przewodniczący Łukasz Podkul – gitarzysta i wokalista w zespole Dreams, Janusz Ciereszyński – wokalista i gitarzysta w zespole Groovinscy oraz Andrzej Trusz – prowadzący zespoły muzyczne GOK, gitarzysta zespołu Marylian. Jury, wybierając laureatów, pod uwagę brało dykcję i emisję głosu, dobór repertuaru do możliwości wokalnych wykonawcy, oryginalność oraz ogólny wyraz artystyczny.

W tym roku na uwagę zasługuje to, że w przesłuchaniach eliminacyjnych wzięło udział ponad 40 osób z gminy Miejsce Piastowe; większość ze studia Gama, dla których przesłuchania festiwalowe były swoistym sprawdzianem. – *Do konkursu zgłosiłam ponad 20 dzieci w dwóch kategoriach wiekowych: do 7 i od 8 do 12 lat. Kilkoro z nich znalazło się wśród laureatów. Bardzo się z tego cieszę – oznajmiła prowadząca studio Gama Józefa Knap. – Nie było żadnego nacisku na jurorów – po ogłoszeniu wyników przekonywał dyrektor GOK. Po kilkoro wykonawców zgłosiły także szkoły podstawowe z Głowienki, Łęzan i Targowisk oraz gimnazja w Rogach i Targowiskach.*

– *Dla niejednego dziecka były to pierwsze występy przed publicznością. To też trzeba docenić, że dzieci wychodzą na scenę, nie boją się i śpiewają. Oceniając wykonawców, zwracałem przede wszystkim uwagę na wrażliwość, jak utwór jest zinterpretowany, jak „wychodzi z duszy” – tłumaczył przewodniczący jury. –*

*W starszej grupie pojawiły się „rodzynki”. Co mi utkwiło w pamięci? Natalia Mokrzycka miała idealnie dobrany utwór do jej możliwości wokalnych. Dobrze także zinterpretowała swoją kolędę Aleksandra Stawarz, zaśpiewała tak „z duszy”, dało się to odczuć. Czy były duże spory o przyznawanie nagród? Zawsze są spory, ale raczej mieliśmy podobne zdania. Ola Dyl, która zdobyła Grand Prix, śpiewająca pod kierunkiem Krzysztofa Zajdla, zaprezentowała bardzo dobry warsztat wokalny. Ciekawy był także występ zespołu „Kamerton” z Haczowa, a po Krościenku Wyżnym, prawdę mówiąc, spodziewałem się czegoś lepszego. Podsumowując: ważne jest to, że młodzież chce śpiewać i ma gdzie.*

Laureatom festiwalu statuetki i nagrody rzeczowe wręczał dyrektor Janusz Węgrzyn wraz ze św. Mikołajem. Festiwal po raz 15. zorganizował GOK w Miejscu Piastowym.

## LAUREACI FESTIWALU PIOSENKI

**GRAND PRIX** – Aleksandra Dyl z Niżnej Łąki (Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna w Krośnie) – „Zaśnij dziecińco”.

## NAGRODY GŁÓWNE

**kat. do 7 lat:** Eliza Rybak (studio piosenki Gama) – „A tu już święta”;

**kat. 8 - 12 lat:** Paulina Pawluś (Zespół Szkół w Warzycach) – „Przybyli z nieba”;

**kat. 13 - 16 lat:** Marlena Rygiel (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – „Przed stajenką”;

**kat. pow. 16 lat:** Monika Szufnarowska (Zespół Szkół Publicznych w Krośnie) – „Znak pokoju”.

## WYRÓŻNIENI

**kat. do 7 lat:** Karolina Fiejdasz (SP w Haczowie) – „Pójdźmy wszyscy do stajenki”;

**kat. 8-12 lat:** Barbara Bużek (studio piosenki Gama) – „Mały anioleczek”;

**kat. 8-12 lat:** Barbara Bużek (studio piosenki Gama) – „Mroźna cisza”;

**kat. 8-12 lat:** Marcelina Ingot (SP w Haczowie) – „Tobie,

mały Panie”, Sabina Mercik (Publiczna SP w Krościenku Wyżnym) – „Gdy się Chrystus rodzi”;

Zuzanna Stec (studio piosenki Gama) – „Gwiazdy świecą nad stajenką”;

Milena Zajac (SP w Lubatowej) – „Żłóbek Cię utuli”;

**kat. 13-16 lat:** Anna Mercik (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach) – „Kołysanka dla Jezusa”;

Natalia Mokrzycka (Społeczne Gimnazjum w Rogach) – „O, mój Jezusiczku”;

Aleksandra Stawarz (Gimnazjum nr 1 w Rzeszowie) – „Mizerna cicha”;

**kat. powyżej 16 lat:** Ewelina Witalec (II LO w Krośnie) – „W żłobie leży”;

**kat. zespoły instrumentalno-wokalne:** zespół Song (Publiczne Gimnazjum w Krościenku Wyżnym) – „Przybieżeli do Betlejem”;

**kat. zespoły wokalne:** zespół Kamerton (SP w Haczowie).

## NAGRODA DYREKTORA GOK W MIEJSCU PIASTOWYM

Barbara Bużek.

## NAGRODA DZIENNIKARZY

Zuzanna Stec.

*Tekst i fot. Izabela Półchłopek, Izabela Drobek*

## Sukcesy solistów

W XXIII Konkursie Kolęd i Pastorałek Pogranicza, który odbył się 17 stycznia br. w Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie, uczestnicy studia piosenki Gama: Jakub Kucharski i Emilia Pietruszka, w swoich kategoriach wiekowych, zdobyli wyróżnienia. Z kolei Natalia Mokrzycka otrzymała III miejsce, a Marlena Rygiel – wyróżnienie. Obydwie to uczennice Społecznego Gimnazjum w Rogach. Wszystkim solistom gratulujemy!

*Red.*





Koncert otworzyli dyrektor GOK Janusz Węgrzyn i Izabela Drobek w strojach szlacheckich



Aleksandra Dyl – Grand Prix



Jakub Kucharski - wyróżnienie



Monika Szufnarowska – nagroda główna w kat. powyżej 16 lat



Paulina Pawluś – nagroda główna w kat. 8-12 lat



Marlena Rygiel - nagroda główna w kat. 13-16 lat



Zuzanna Stec - wyróżnienie i nagroda dziennikarzy



Eliza Rybak - nagroda główna w kat. do 7 lat



Natalia Mokrzycka – wyróżnienie



Barbara Bużek – wyróżnienie i nagroda dyrektora GOK



Elizie Rybak nagrodę wręcza dyrektor GOK z św. Mikołajem



Anna Mercik – wyróżnienie

# Początek Roku z Orkiestrą Dętą

W roku 2014 do kalendarza imprez organizowanych na terenie gminy wprowadzona została nowa propozycja programowa – koncerty świąteczne orkiestry dętej gminy Miejsce Piastowe z okazji święta Trzech Króli.

W kolejnych latach koncerty organizowane będą w kościołach parafialnych w poszczególnych miejscowościach naszej gminy. Pierwszy z cyklu koncert odbył się 6 stycznia w kościele parafialnym w Głowience. Organizatorami koncertu byli: Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, Rada Sołecka i Rada Parafialna w Głowience. Kolejny planowany jest we Wrocance.

W niedzielę, 12 stycznia, tym razem w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym odbył się koncert karnawałowy. Na scenie zapre-

zentowało się ponad 70 wykonawców. Prawdziwym wyzwaniem, nie tylko technicznym, ale również artystycznym, był występ zespołu śpiewaczego Rogowice z towarzyszeniem orkiestry dętej. To karkołomne przedsięwzięcie wypadło nader dobrze, a to za sprawą profesjonalizmu zarówno orkiestry, jak i zespołu Rogowice. Wyjątkowo licznie dopisała również publiczność, wielu przybyłym zabrakło miejsc siedzących i półtoragodzinny koncert zmuszeni byli oglądać stojąc. Zespół śpiewaczy Rogowice – z towarzy-

szaniem orkiestry – wykonał kilka pięknych, tradycyjnych polskich kolęd. Pastorałki, bożonarodzeniowe piosenki i kolędy zaśpiewali również soliści działającego przy GOK studia piosenki Gama, laureaci XV Konkursu Kolęd i Pastorałek: Marlena Rygiel, Jakub Kucharski, Zuzanna Stec, Barbara Bużek, Eliza Rybak i Natalia Mokrzycka.

Bardzo wzruszającym okazał się występ Macieja Lewandowskiego z Domu Pomocy Społecznej w Iwoniczu, który przyjechał na zaproszenia dyrektora





Janusza Węgrzyna i zaśpiewał „Smutną koledę”.

Orkiestra dęta pod batutą Jarosława Seredy zaprezentowała w tym roku bogaty repertuar karnawałowy. Publiczność wysłuchała utworów: „Ammerland” holenderskiego kompozytora i aranżera Jacoba De Haana, ośmiu części musicalu „Jugend In Rhythm” Kurta Sorbona oraz „Moon River” amerykańskiego kompozytora włoskiego pochodzenia Henry’ego Manciniego, twórcy muzyki filmowej. „Moon River” to piosenka z filmu „Śniadanie u Tiffaniego” z Audrey

Hapburn. Za tę piosenkę w 1961 roku Mancini otrzymał statuetkę Oscara.

Na zakończenie koncertu wystąpiła Katarzyna Chorzępa – uczennica Społecznej Szkoły Muzycznej w Krośnie. Z towarzyszeniem orkiestry przebojowo wykonała piosenkę wylansowaną w 1986 roku przez szwedzki zespół Europe, „The Final Countdown”. Bism Kasi koncert, niestety, dobiegł końca. Teraz, przez najbliższych kilka miesięcy, organizatorzy muszą myśleć nad kolejnym koncertem, by ponownie zaskoczyć czymś nowatorskim i niezwykłym wianą publiczność.

*JW i MP, fot. IP*



# Miejsteckie kolędowanie



19 stycznia w sali widowiskowej GOK w Miejscu Piastowym odbyło się „Miejsteckie kolędowanie”, na które bardzo licznie przybyli mieszkańcy Miejsca Piastowego i sąsiednich miejscowości.

Sala GOK wypełniła się do ostatniego miejsca, a kiedy wszyscy siedzieli już przy świątecznie nakrytych stołach, Stanisława Gawlik, zastępca wójta Gminy Miejsce Piastowe, złożyła zebranych noworoczne życzenia. Jako pierwsi w przedstawieniu jasełkowym wystąpili uczniowie Zespołu Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym. W jasełkach można było dostrzec polski element. Do szopki betlejemskiej, zamiast królów z Dalekiego Wschodu, przybyli polscy królowie, tułacz zesłany na Sybir, Matka-Polka, żołnierz broniący granic. Oczywiście nie mogło zabraknąć pastuszków, których występ zrobił ogromne wrażenie. Podczas wieczoru uczniowie zaśpiewali także kolędy, a po nich wystąpił chór parafialny Adoremus, pod dyrekcją siostry Dobrosławy. Na koniec można było posłuchać koncertu kolęd i pastorałek zespołu „Siloe” z Wrocanki, w wykonaniu solistek: Justyny Kafel, Patrycji Kustron i Pauliny Gratkowskiej przy akompaniamencie Pawła Gościńskiego, kierownika muzycznego zespołu. Widownia włączyła się do śpiewu kolęd, a małe dzieci wraz z siostrami: Mariolą, Reginą i Dobrosławą tańczyły w kółeczku przed sceną.

Był także poczęstunek – ciasta i staropolski żurek – przygotowany i w części sfinansowany przez panie z KGW w Miejscu Piastowym i Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne „My”. Do przygotowania poczęstunku finansowo dołożyli się także: lokalne władze, sołtys wraz z Radą Sołecką, Ochotnicza Straż Pożarna, Orkiestra Gminy Miejsce Pia-

stowe, Kółko Rolnicze oraz chór parafialny Adoremus.

Na zakończenie uroczystości Małgorzata Stanisz-Krupa, dyrektor Zespołu Szkół, współorganizatora Miejsteckiego Kolędowania, pogratulowała występującym w jasełkach uczniom zdobycia II miejsca w konkursie grup kolędniczych „Płynie kolęda z wysokości”, który organizowany był w Szkole Podstawowej nr 4 w Krośnie. Wręczyła także podziękowania nauczycielkom zaangażowanym w przygotowanie jasełek: Annie Such i Renacie Leśniak, a także siostrze Marioli i Reginie. W imieniu dyrektora GOK w Miejscu Piastowym, Janusza Węgrzyna, podziękowania siostrze Dobrosławie oraz Pawłowi Gościńskiemu złożył Wojciech Kręzałek, kierownik ds. merytoryczno-pogramowych w GOK. Z widowni dla wszystkich wykonawców rozległy się gorące brawa. Imprezę prowadziła Izabela Drobek.

*Tekst: Lucyna Kandefer*

*Fot. IP*



*Zespół Siloe z Wrocanki*



*Był także poczęstunek – ciasta i staropolski żurek*



*Chór Adoremus z Miejsca Piastowego*

# Zimowe biesiadowanie w Rogach

Tegoroczna Biesiada Rogowska była wyjątkową uroczystością i, jak zwykle, nikogo nie trzeba było specjalnie namawiać do wzięcia w niej udziału. Po raz 13. zorganizowało ją Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi i Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Biesiada zorganizowana została w ramach projektu „Mikołaj z przysmakiem” jako główna impreza zimowego festiwalu realizowanego ze środków Funduszu Promocji Produktu Regionalnego/Tradycyjnego/Ekologicznego. „Mikołaj z przysmakiem” to projekt realizowany ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy – „Alpejsko-Karpacki Most Współpracy”.

Podczas zimowego festynu wykorzystano potencjał dziedzictwa kulturowego oraz kulinarnego regionu. W czasie biesiady odbywały się prezentacje najlepszych lokalnych wyrobów kulinarnych. Potrawy zostały rozłożone na stołach biesiadnych oraz na specjalnych stoiskach i każdy mógł zakosztować doskonałego smaku, podziwiać walory estetyczne i naturalne zapachy prezentowanych potraw. Degu-

stacja prawdziwie wiejskich przysmaków i rarytasów rozpoczęła się już od wczesnych godzin popołudniowych, w sobotę, 18 stycznia, w sali Domu Ludowego.

Nie zabrakło też rozrywki zapewnionej przez grupę kołędniczych przebierańców, która z impetem wkroczyła na imprezę, śpiewając kolędy i wystawiając tradycyjne przedstawienie. Uczestnicy biesiady docenili starania kołędniczych przebierańców, kabaretu Łorczyk oraz zespołów folklorystycznych: kapeli Pogórzanie, zespołu Rogowice i zespołu Podegrodzcy Chłopcy, który okazał się prawdziwym hitem imprezy. Sala była pełna. Uczestników było około 280, czyli tyle, ile może pomieścić obszerny, świeżo oddany po remoncie Dom Ludowy w Rogach. Zaszczycem dla nas były odwiedziny zaproszonych gości,

którzy przybyli nie tylko z terenu gminy Miejsce Piastowe. Jak podpowiada tytuł projektu wdzięcznie brzmiący: „Mikołaj z przysmakiem”, uczestnicy biesiady obdarowywani zostali tradycyjnymi mikołajami upieczonymi z ciasta drożdżowego, zapakowanymi w ekologiczne papierowe torby.

Imprezę, jak co roku, prowadził prezes Stowarzyszenia Miłośników Wsi Rogi Tadeusz Majchrowicz, rozpoczynając wspólne śpiewania biesiadne ze specjalnie opracowanego i wydane na tę okoliczność „Śpiewnika Rogowskiego”. Śpiewnik był wspaniałym narzędziem wspomagającym śpiew biesiadników i również został dołączony jako prezent wszystkim uczestnikom zimowego biesiadowania w Rogach.

*Miłośnik*

## Rogowianin – darczyńca

W ostatnich niełatwych czasach, podczas różnego rodzaju imprez, organizatorzy urządzają aukcje – licytacje darów. Dochód z tych licytacji przeznaczony jest najczęściej na pomoc dla ośrodków i domów opieki, hospicjów, chorych, a więc potrzebujących.

Ta szlachetna działalność znajduje poparcie osób – najogólniej mówiąc – wrażliwych, którzy hojnie przekazują swoje dzieła jako dary na licytacje. Przyświeca im cel: pomoc potrzebującym.

Człowiekiem, który zawsze uczestniczy w dobroczynnych akcjach, jest Jan Jucha, rogowianin, znany w środowisku twórców rzeźbiarz. Pan Jucha czynnie wspiera działania organizacji, stowarzyszeń czy fundacji, przekazując swoje rzeźby i stając się darczyńcą, który, oprócz daru, daje własne serce.

Ostatnio wsparł organizatorów aukcji, która odbyła się podczas „Dobroczynnego Balu Niepodległości” w Krakowie, przekazując rzeźbę Chrystusa Frasobliwego. Dochód z licytacji przekazanych darów wsparł Fundację im. Brata Alberta prowadzoną przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. W Komitecie honorowym tej imprezy znalazło się wiele znanych postaci, w tym Ewa Błaszczuk,

Ewa Dałkowska, Anna Dymna, Agnieszka i Urszula Radwańskie. Bal zgromadził ponad dwustu gości z jedenastu województw, w tym znanych dziennikarzy, naukowców, artystów i polityków.

Licytacja dobroczynna przyniosła znakomite rezultaty. Rekordową sumę – 11 tys. złotych – uzyskał zerowy numer medalu „Pieta Smoleńska”, autorstwa prof. Suchodolskiego. Chrystus Frasobliwy, wykonany i darowany przez Jana Juchę, zlicytowany został na kwotę 2500 zł. Goście balu byli na tyle hojni, że na Fundację im. Brata Alberta udało się zebrać prawie 50 000 zł. A więc udział pana Jana w przeprowadzonej aukcji był znaczący.

Kilka miesięcy wcześniej Jan Jucha również zareagował na informację podaną przez Radio Rzeszów, że w Dworze Kombornia organizowany jest raut dyplomatyczny, którego najważniejszą częścią będzie licytacja prac artystycznych przekazanych przez darczyńców. Raut organizowała Fundacja „Czyń dobro mimo wszystko” z Krosna. Dochód z aukcji przeznaczony był na potrzeby Ośrodka dla Osób Niepełnosprawnych i Dzieci Nieuleczalnie Chorych w Rymanowie. Wśród prac darowanych, objętych licytacją, znalazła się piękna figura – rzeźba

Chrystusa Frasobliwego Jana Juchy. Nie znam szczegółów przebiegu aukcji, wiem jedynie, że dzieło pana Juchy dobrze zlicytowano i znalazło się w odpowiednich rękach. Patronat honorowy nad rautem sprawowali ambasador Włoch w Polsce oraz marszałek woj. podkarpackiego.

Kolejny dobroczynny gest pana Jana opisany został w ostatnim wydaniu rogowskiego „Motyla” (nr 2(27) 2013). Przypomnę, że obdarował on czterema swoimi rzeźbami Muzeum Chrystusa Frasobliwego w Jeżowem k. Niska. Przekazanie rzeźb odbyło się podczas wizyty pana Jana wraz z ks. Mirosławem Mateją w jeżowskiej galerii.

Kiedyś w rozmowie ze mną powiedział: „Miło jest dostawać, ale jeszcze milej dawać”. Tak właśnie czyni twórca, rogowianin Jan Jucha, i niech będzie przykładem do naśladowania.

W organizowaniu środków na pomoc dla potrzebujących, zwłaszcza w czasie kryzysu, często koniecznym staje się szukanie darczyńców. W przypadku pana Jana wystarczy powiadomić go o planowanej dobroczynnej akcji. Zawsze pomoże, nigdy nie odmówi.

*Jan Stachyrak*

# Mali Rogowice



## debiutują w Łękach Dukielskich

6 stycznia, w święto Trzech Króli, w Łękach Dukielskich odbył się V Powiatowy Przegląd Kolęd i Pastorałek.

W tej edycji imprezy wystąpiły 23 zespoły z terenu powiatu krośnieńskiego, z czego cztery z naszej gminy. 322 uczestników w to niezwykle popołudnie i wieczór w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa kolędowało Małemu Zbawicielowi, wysławiając piękne polskie kolędy i pastorałki.



Zalaski



Rogowice



Wrocianianki

Przeгляд rozpoczęła msza św. koncelebrowana przez gwardiana dukielskiego klasztoru o. Micheasza Okońskiego w intencji organizatorów i uczestników spotkania oraz ks. proboszcza Zdzisława Babiarza.

Po mszy rozpoczął się kolędowy swoisty maraton. Zebrani w tym dniu widzowie mieli okazję wysłuchać 46 kolęd i pastorałek. Tegoroczny przegląd był wyjątkowy także dla naszej gminy, bowiem w tym roku, po raz pierwszy w Łękach Dukielskich i zarazem po raz pierwszy na „scenie”, w którą na kilka godzin zamieniony został ołtarz główny kościoła, swój debiut miał nasz najmłodszy zespół Mali Rogowice. Trzeba bez zbytej skromności powiedzieć, że najmłodszy artyści prowadzeni przez Józefę Knap, instruktorkę śpiewu Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym, stanęli na wysokości zadania, wykonując brawurowo dwie pastorałki, za co otrzymali pokaźne brawa. Debiut zaliczony – pierwsze lody, trema i niepewność zostały przełamane. Teraz Małym Rogowicom należy życzyć wielu kolejnych, udanych występów i pozostaje tylko mieć nadzieję, że kiedyś zasilą topniejące w sposób naturalny szeregi zespołu dorosłego. Wspomnieć należy również o pozostałych grupach śpiewaczych działających przy GOK, biorących udział w tegorocznym przeglądzie, dzięki czemu byliśmy swoistym liderem tej imprezy, a były to: Wrocianianki, Zalaski i Rogowice.

Ta piękna impreza zakończyła się wręczeniem przedstawicielom zespołów okolicznościowych upominków, wspólnymi fotografiami, podziękowaniami i życzeniami oraz, tradycyjnym w Łękach Dukielskich, poczęstunkiem.

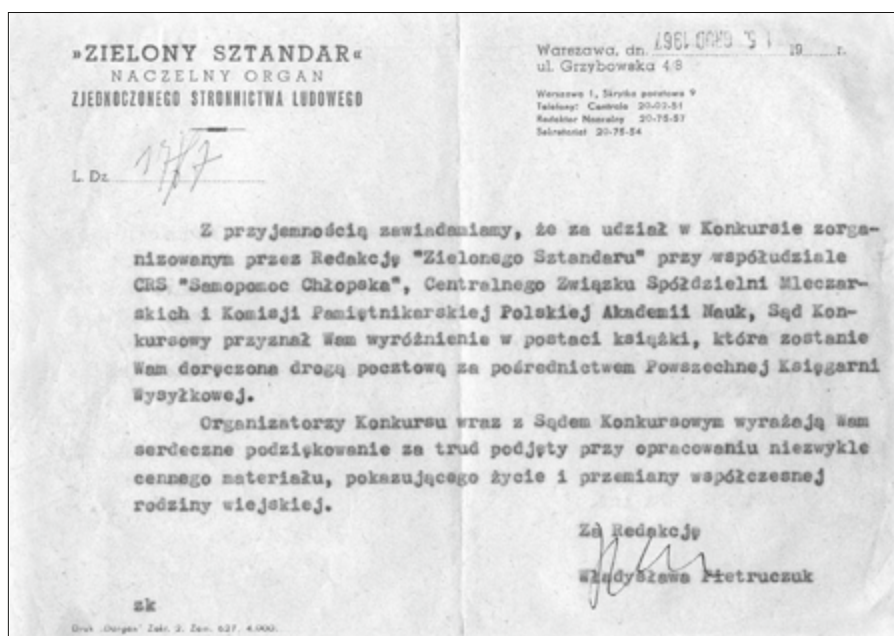
Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

# W zaraniu mego życia

O niełatwym życiu przeciętnego mieszkańca Wrocanki na początku XX wieku, dobrej babci Dróbkowej i nieszczęśliwej przeprowadzce do Jasła, gdzie Jasiołka, wylewając z brzegów, zabrała całe domostwo.

Publikujemy, zapowiadaną w ubiegłym numerze, pierwszą część wspomnień Józefa Gazdy z Wrocanki, który wspólnie z bratem Franciszkiem w przedwojennej Warszawie prowadził Wytwórnę Fotograficznych Kart Widokowych.

– *Swoje wspomnienia, swój swoisty życiorys, mój Ojciec pisał przez ostatnie lata życia. Wysłał je na konkurs pamiętnikarski pod nazwą „Rodzina wiejska” zorganizowany w 1967 roku przez gazetę „Zielony Sztandar”. Wiadomości o nagrodzie, z 15 grudnia tego roku, już nie odebrał. Leżał nieprzytomny w szpitalu po udarze i zmarł 23 grudnia. Miał 63 lata. Tekst nagrodzonej pracy zakończył słowami: „Pamiętnik niniejszy napisałem w nawiązaniu do recenzji w Teatrze Ludowym”. Myślę, że chodziło o zdanie z tej recenzji: „Celem człowieka jest ożywianie swoich przodków” – tłumaczy Marzana de Latour, córka Józefa. Za umożliwienie publikacji wspomnień ojca oraz jego zdjęcia serdecznie jej dziękujemy.*



Pismo „Zielonego Sztandaru” o otrzymaniu nagrody



Józef Gazda z czasów, gdy zaczął pisać wspomnienia, około 1965 r.

Był to dzień 15 kwietnia 1904 roku, dość pamiętny we Wrocance, w powiecie krośnieńskim, z uwagi na wielką śnieżną zawieję i huraganową burzę jaka nawiedziła rodzinną moją wioskę. Biedna „babka” Pikulka, która trudniła się sprowadzaniem dzieci na ten świat, ledwie ducha nie wyzionęła w drodze ze Szczepańcowej do mojej Matki. Babka Pikulka słynęła na okolicę ze znanstwa swojej sztuki i olbrzymiej kolekcji ziół, którymi okadzała chorych, okładała chore miejsca i warzyła herbaty skuteczne na wszystkie choroby. Jakoś naprawdę nikt tam nie umierał spośród noworodków, poza tymi, które planowo umrzeć musiały na jakieś wymyśl-

ne choroby. Pomijam opis szumnych chrzcin moich, bo ich nie pamiętam.

Pierwsze co zapamiętałem to zabawa szkaplerzem, który leżał na stole. Szkaplerz był poświęcany przez jakiegoś sławnego misjonarza, a ja sobie sporządziłem ze szkaplerza lejce do koni. Dostałem od Ojca straszne bicie. Tego samego dnia dostałem drugą „frycówę”, bo rwałem się do ssania piersi, którą mi Matka posypywała solą i pieprzem, a ja obcierałem pierś jakimś gałganem. Wiedziałem już, że z Ojcem żartów nie ma, a Matka pozwala mi na wszystko możliwe.

Ojciec pracował na wyjeździe w kopalniach nafty w charakterze majstra

wiertacza po 12 godzin na dobę i co dwa tygodnie przyjeżdżał do domu na dużą szychę. Mieliliśmy prawie 5 mórg pola, które moja Matka uprawiała, nadto była kierowniczką Kółka Rolniczego we Wrocance, co ogólnie wyczerpywało jej dość włądę zdrowie.

W międzyczasie rodzice postawili nowy ładny dom, który mi się bardzo podobał, bo miał komin zakończony pałeczką, a wokół domu żywopłot i ładne zabudowania gospodarskie z nowiutką studnią. Byłem dumny z tego gospodarstwa, bo nikt takiego w naszej wsi nie posiadał. Najstarszego brata, Franka, rodzice posłali do gimnazjum do Sanoka, nie tając swoich zamiarów, że

chęć go widzieć księdzem. Ale Franek był dzieckiem chłopskim i miał różne w nauce przeszkody. Uprzywilejowane były dzieci urzędników państwowych cesarsko-królewskiej monarchii Franciszka Józefa I, potem dzieci fabrykantów, kupców i różnych cechmistrzów, ale chłopskie dzieci były skazane na przytyrpywanie nimi. Zresztą opłaty za dzieci w szkołach były wysokie i nie mogli wszyscy sprostać temu zadaniu. To był ludek małorolny, jeżeli nie dostał się gdzieś do pracy zarobkowej, to trudno było mówić o kształceniu dzieci. Zresztą i zarobki były liche, prowadzili rodzice moi dwa domy, a podróże z Borysławia do Wrocanki też kosztowały dużo pieniędzy.

## Kobiety na gospodarstwach

Żywoć przeciętnego Wrocyniaka w dawnych czasach był moim zdaniem dość spokojny. Uprawiało się w polu dużo żyta, trochę mniej pszenicy czy jęczmienia w plonie głównym i dużo lnu i konopi, aby mieć surowiec na własne tkaniny lniane, na bieliznę osobistą, ubraniową tkaninę oraz na bieliznę pościelową. W owych czasach nosili wszyscy zgrzebną bieliznę, tak kobiety jak i mężczyźni, nieco później kobiety zaczęły nosić nadołki zgrzebne i górne naszytka tkanin fabrycznych. Mężczyźni pracujący w fabrykach czy kopalniach wciąż się modernizowali, eliminując zgrzebne szaty na rzecz fabrycznych.

Wszystkie brudy prało się w Jasiołce na desce kijanką, w zimie w przerebli, a po wypraniu układało się bieliznę w zwarcie, na bieliznę sypało się popiół drzewny, na popiół kładło się kamienie rozpalone do czerwonego i na to lało się gorącą wodę, nakrywając to wszystko szczelnie. W dni słoneczne, obojętne w zimę czy w lecie, wystawiało się bieliznę zgrzebną na działanie słoneczne celem wybielenia płótna i dzieło było gotowe. Tu było poznać można, co która gospodyni warta była oraz co potrafiła zrobić.

Mężczyźni prawie wszyscy byli na wyjeździe w kopalniach, rafineriach, fabrykach i tylko ułomni i starszuskowie gospodarzyli, i kobiety. One to same siały garścią, młóciły cepem, odsiewały zboże na boisku siedleczką, pokładały i orały w polu wielokrotnie krowami, bo na konia nie było ich stać, taka chabeta mogła zjeść wszystkie plony z pola nie

dając pożytku, podczas gdy krowy robiły w polu, dawały mleko, nawóz i miało się przyjaciela z nich w domu.

O drzewo było trudno. Paliliśmy karpinę – jak było ją komu wykopać w lesie, a lepiej zarabiający sprowadzali węgiel z Krosna z kolei, bo w owych czasach kolej już kursowała.

Menu rolnika było zawsze jednakowe: rano kluski z mlekiem, obiad żur lub kapusta /kwaśna/ z ziemniakami, na drugie kasza czy fasola, na kolację chleb lub ziemniaki z mlekiem czy z żurem.

Tak było u moich rodziców, ale byli ludziska, gdzie była bardzo wielka bieda, ludzie nie mieli na ziarniczki/zapałki/dwóch halerzy i dosłownie głodowali.

Byli bardzo pobożni, wszystko ofiarowywali Bogu na jego chwałę. Kobiety nosiły długie suknie czy spódnice do samej ziemi i pokazanie mężczyźnie kawałka łydki było bezwstydem.

## Heretycka prasa i rozrywki karciane

Mężczyźni i kobiety chodzili w zimie na organistówkę uczyć się czytać, pisać i rachować – odpłatnie, i prawie cała wieś skorzystała z tego. Nie było prawie we Wrocance analfabetów. Pleban zorganizował towarzystwo wstrzemięzliwości, bractwa III Zakonu. Ponieważ już wówczas PPS organizowała w zakładach pracy swoje komitety i wychodziła prasa polityczna, rozpoczęła się już walka.

W mojej rodzinie miałem wielu wujków i stryjków, którzy wyjechali za chlebem do Ameryki, do Rumunii, na Śląsk, do Niemiec. Ci, co pozostali, zrobili się zagorzałymi politykami. Wszyscy byli drobnymi rolnikami-robotnikami, raczej żyli z zarobków niż z ziemi i stali się socjalistami lub ludowcami /organ Stapińskiego czy Witosa/, ale byli i endecy z Wieńca-Pszczółki. Mając pięć lat, nauczyłem się czytać na „Przyjacielu Ludu”. Pamiętam wyklinalanie i nierozgrzeszanie „grzeszników” przy spowiedzi za czytanie prasy heretyckiej. W domu u nas były stałe kłótnie, bo wujkowie i stryjkowie byli różnych poglądów, dużą większością przeważali PPS-iaki.

Do rozrywek owych czasów należały karty do gry. Ferbel, 66 kontrowane, oko i inne.

Byli też tacy jak mój ojciec, który grał na skrzypcach i śpiewał różne ludowe



Pięcioletni Józef nauczył się czytać na „Przyjacielu Ludu”, Źródło: Biblioteka Jagiellońska, „Przyjaciel Ludu”, 14 marca, 1909 r.

i robotnicze „fecicki”, należał kiedyś do zespołu ludowego muzycznego, grywali na weselach i do słuchu.

## Z anielskim sercem, patriotką, babką Dróbkowa

Aż wreszcie zachorowała moja Matka na gruźlicę. Sklep przekazała innej osobie, w międzyczasie urodziła się nam jeszcze siostrzyczka i Matka wyjechała do Wschowy. Ojciec zwolnił się z pracy i wrócił na gospodarzkę. Zły był zawsze i tłukł nas, gdzie popadło. Ja się dekowałem u babci Gaździnej, tyle że była bardzo skąpa i dając mi np. pieroga, musiała z połowę mi ugryźć. Ale ciocia Józia była bardzo dobra, też mnie ukrywała przed złym Ojcem, choć mi dawała chleb spleśniały, aż siwy, ze starą maślaną na pół z wodą. Za to babka Dróbkowa /Matka mojej Matki/ miała serce anielskie. Była inteligentna, znała historię Polski i w każdy wolny czas, gdy nas przyłapała, wykład był mурowany i wówczas dostaliśmy pierogów ze serem, jeżeli powtórzyliśmy jej nauki. A te wspomnienia były bardzo ciekawe, opowieści o Wrocance, skąd ta nazwa, jak ludzie uciekali przed morowym powietrzem z Wrocanki do Węgier, jak potem powrócili i z dawnej nazwy Górna Łąka powstała Wrocanka. Jak Wroceniacy handlowali z Węgrami za gotówkę i zamianę towarową. Jak wielka jest Polska i kto ją nam rozdarł. Kim



jesteśmy i kim być musimy. Nauczyła nas Babcia Dróbkowa różnych pieśni narodowych, które do dziś pamiętam. Wbiła nam w głowę, że nie mamy niepodległej Ojczyzny, a ci szandary /żandarmi/ to wrogowie nasi i nam, chłopcom zlecała walczyć, jak dorośniemy o wyswobodzenie Ojczyzny. Święte słowa mojej Babuni wprowadziłem w czyn jako żołnierz, na ile mi pozwalała moja wolność i możliwości.

### Jasiołka wszystko zabrała

W końcu rodzice sprzedali swoją realność i wyjechali do Jasła. Był to chyba rok 1909. Ja taki mały skut, pracowałem już na ojcowskiej posiadzie pastucha bydła. Otóż Ojciec, sprzedając gospodarkę, jaką miał zainstalowaną wraz z Matką po połowie, teraz skorzystał, że Matka była chora i dała mu upoważnienie na sprzedaż swej połowy gospodarki – on chytrze i podstępnie kupił w Jasle na Błoniu tuż za targowicą ca 6 mórg ziemi ze starymi zabudowaniami, zakupił też drzewo na budowę nowych zabudowań i zaczął budowę.

Matka, bolejąc nad złym postępkim Ojca, tłumaczyła mu, że to ani po katolicyku ani po ludzku, że skradł jej i dzieci majątek, i że to się nie godzi. Oczywiście dzieci stanęły po stronie biednej Matki, ale Ojciec unikał spotkania się z Matką czekając jej śmierci, jako że choroba postępowała naprzód i Matka coraz była słabsza. W końcu Ojciec wyjechał rzekomo do Hamburga celem uzyskania karty okrętowej do Ameryki.

A w międzyczasie Jasiołka wylała, zabierając nam materiał na budowę domu, stare szopy, stodołę, drzewo na opał, szopę z psem Bosym, zasypując nasze pole żwirem, dokonując straszniego zniszczenia, bo pole stało się nieużytkiem. Nas straż pożarna jasielska uratowała na łodziach.

Mój Boże! Nas czworo dzieci prawie nago, Matka w koszuli, gość – Justyna Folcik z Lubatówki, staruszka, była u mojej Matki i kilkanaście rozbitków kurcząt z kwoką wdrapało się po drabinie na strych, bo woda już kończyła zalewać okna. Strażacy całe to towarzystwo pozbięli z chwającego się domu i wyrzucili z łodzi pod pałac Sroczyńskiego w Gorajowicach. Nie było litościwej osoby, aby nam pomogła. A woda szalała. Ludzie się topili, bo z gór przybór wody był duży. Jedynym naszym pokarmem i nadzieją na życie były dwie krowy i cielisia, żadnej znikąd pomocy.



*Marzanna de Latour: - Mój dziadek, Karol Gazda, jako wiertacz prowadził pracę szybu naftowego w kopalni w Borysławiu zamiennie z drugim wiertaczem. Na zdjęciu wiertacz zamienny, Jan Lechowicz (trzeci od lewej z wąsami), z załogą przed wejściem do szybu. Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego Izabeli Węgrzyn, nigdy dotąd nie było publikowane. Obaj wiertacze mieszkali we Wrocance, Jan w domu nr 163, Józef nr 161. Jak wynika z aktów chrztów, przysłanych mi przez Archiwum Państwowe w Sanoku, Aniela Lechowicz, żona Jana, trzymała do chrztu dzieci Karola: Franciszka, Katarzynę i Józefa, mojego Ojca. Istnieje prawdopodobieństwo, że uprzejmości były odwzajemniane.*

Tak upłynęło kilka dni. My pod płotem na deszczu, a takich biednych ludzi było dużo. Całe wsie. Woda zalała wszystko, niszcząc pola, inwentarz martwy i żywy oraz nieszczęsnych ludzi.

Wreszcie zjawił się skądś Ojciec. W międzyczasie woda wróciła do koryta, było bardzo mokro wszędzie. Ojciec postawił jakąś szopę dla nas i dla bydła. Wreszcie całą tę gospodarkę sprzedał swemu kumplowi w Gorajowicach i kupił w górach, bez drogi, w ko-

tinach, o złej ziemi, ze starą chałupą, około sześć mórg. Franek przeniósł się do szkoły do Jasła, ale siódmej gimnazjalnej nie zdał, uciekł do Perchińska do kopalni nafty. Dobra i kochana Matka umarła, a Ojciec niedługo potem ożenił się z młodszą od siebie pewną Wrocynianką. Śmierć Matki w 1910, ożenek Ojca w 1911 roku. (cdn).

*Józef Gazda*

*Śródtytuły pochodzą od redakcji*

Już 100 lat temu rolnicy, także w Głowience, siali len, bo mieli z niego wiele korzyści. Tylko że wyrobienie płótna z przędzy czy wyciśnięcie oleju z siemienia było bardzo pracochłonne.

## Jak to ze lnem ongiś bywało...



Grzebień do wyczesywania lnu, fot. Michał Czeakański

Na początku XX wieku ludność Głowienki żyła skromnie. Ludzie mieszkali w małych nędznych chatkach pod strzechą, utrzymując się głównie z rolnictwa. Z biegiem czasu rozpowszechnił się przemysł tkacki, dlatego też znaczną część pól obsiewano lnem. Len szybko rośnie i wydaje dobry plon. Wysiewa się go wczesną wiosną, na początku kwietnia, natomiast zbiera się po kwitnieniu i dojrzewaniu nasion. Po wyrośnięciu len zaczyna kwitnąć, ma małe, okrągłe kwiaty koloru niebieskiego, przypominające niezapominajki. Na dużym łanie kwitnący len, w sąsiedztwie z żółtym rzepakiem, stanowił przepiękny kontrast, tworząc niezapomniany, miły dla oka pejzaż. Z uprawy lnu rolnicy mieli dużo korzyści: siemię na olej, słomę na włókno, przędzę, z której tkacze wyrabiali płótno, czy też w późniejszym okresie pakuły służące do owijania gwintów na rurach.

### Tkalnia na strychu

Len po okresie kwitnienia wydaje nasiona, nie kosi się go, tylko wrywa z korzeniami. Na suchej, wysokiej ścierni rozkłada się cienkie warstwy, by był dostęp powietrza, kilkakrotnie odwracając go, aż do całkowitego wyschnięcia. Następnie wyschnięty len wiąże się w małe snopki i stawia kopy w kształcie stożka, snopek od snopka w pewnej od-



Drewniane urządzenie do wyciskania z ziaren lnu oleju, fot. arch. red.

ległości, aby w dalszym ciągu była cyrkulacja powietrza. Kolejną czynnością jest oddzielenie nasion od słomy przyrządkiem zwanym drapaczem – jest to drewniane urządzenie z rączką i gęsto nabitymi długimi kolcami, zwane także grzebieciem. Następnie, przy pomocy tzw. międlicy, oddziela się od słomy powłokę zwaną paździerzem. Zimą, z powstałego tym sposobem włókna, ludzie ręcznie przędli nici – wrzecionem lub kołowrotkiem. Gdy wrzecziono było pełne, nici zwijało się na motowidło, a potem umiejętnie zsuwało z niego, tak by się nie splątały. Przygotowane motki trafiały do tkaczy, w Głowience było ich dwóch. Jeden z nich, Jan Mercik, świadczył usługi w domu Jana Zajdla (w Tłokach pod numerem 3). Za okupacji wyrób płótna był przez Niemców surowo zabroniony, dlatego też tkalnia ukryta była na strychu. Druga tkalnia zlokalizowana była w Tłokach w domu Stefani Guzik. Tam nielegalnym procederem wyrobu płótna zajmował się niejaki Jakosz. Był to pracownik niemieckiej firmy budowlanej, która została przywieziona przez Niemców do Krosna w 1939 roku do rozbudowy lotniska. Zakwaterowany u Stefani Guzik, do końca okupacji pracował na lotnisku, a wieczorami trudnił się wyrobem płótna – po wojnie został w Głowience i ożenił się ze swoją gospodynią. Utk-

ne płótno lniane trzeba było następnie moczyć w wodzie i przy słonecznej pogodzie rozkładać na łąkach, by odpowiednio wybielało. Po tak długiej i żmudnej pracy wreszcie można było uszyć sobie nową lnianą koszulę.

Część mieszkańców korzystała z usług tkackich w Korczyni, która w tamtym okresie słynęła z wyrobu płótna. Korczyńscy tkacze mieli większe doświadczenie, dobry sprzęt, a co za tym idzie, płótno w ich wykonaniu było lepszej jakości.

### „Profesjonalna” olejarnia

Z lnu rolnicy otrzymywali także siemię, z którego wyrabiano olej, stosowany jako podstawowy tłuszcz spożywczy do smażenia, pieczenia, gotowania. W tym okresie w Głowience nie było olejarni, istniały w odległych miejscowościach. Dlatego też ludzie z Głowienki zmuszeni byli, w workach na plecach, na piechotę, nosić siemię do przerobu. Proces przerobu był bardzo długi, trwał od godzin rannych do późna w nocy. Wspomnieć należy, że do najbliższej olejarni było około 15 km, uzyskanie oleju stanowiło zatem spore wyzwanie. By temu zaradzić, po zbiorach lnu, w domach prostymi gospodarskimi sposobami przerabiano siemię na olej. Do żeliwnego garnka wsypywano zmielone siemię, garnek stawiano w otwór na kuchni opalanej drewnem i tak przez kilka godzin wytapiano olej, cały czas mieszając stopniowo gęstniejącą zawiesinę – by się nie przypalił oraz nabrał odpowiedniego koloru i smaku. Gdy w garnku była już rzadka, gorąca ciecz, wówczas cedzono płyn przez grube lniane płótno. Po wystygnięciu olej był gotowy. W Głowience działała również „profesjonalna” olejarnia, znajdowała się przy drodze wiejskiej, obecnie przy ulicy o. Anzelm Kubita w odległości około pół kilometra od domu ludowego. Stał tam drewniany dom, z dużym boiskiem, braci Jana, Franciszka i Józefa Zajdlów. Boisko to dostosowano i przeznaczono na olejarnię.

W długim, czterometrowym, dębowym kłocu wydlubano głęboki żłób, na



Jan Delimat (pierwszy z lewej) ze swoim bratem przed domem, obok którego w boisku funkcjonowała olejarnia; fot. około 1960-1970 rok



Rodzina Delimatów przed domem w Głowience. Widoczna na zdjęciu studnia istnieje do dzisiaj.

końcu którego wydrążono wgłębienie o okrągłym kształcie. Z boku żłobu zamontowano potężny żuraw, a do niego przywiązywany był stempel zakończony ciężkim taranem do rozgniatacia ziarna. Do wgłębienia wsypywano siemię, które było tłuczone na sucho za pomocą owego tarana. Taran spuszczały z góry swoim ciężarem miażdżył siemię, uwalniając zawarty w ziarnach olej, a ten ściekał po dnie żłobu, na którego końcu przez wydrążony otwór gromadził się w podstawionej blaszanej wannie.

We wgłębieniu pozostawała sucha zbita masa zwana makuchem. Makuch był używany jako dobra pasza dla bydła i trzody chlewnej. Urządzenie do tłoczenia napędzane było siłą mięśni i rąk ludzkich. Następnie olej podgrzewany był na specjalnej patelni, by się nieco sklarował, i gorący zlewany był do baniek. Cała operacja trwała około 12 godzin. W końcowej fazie rolnik otrzymywał produkt naturalny, zdrowy, o złocistym kolorze, dobrym smaku - olej z pierwszego tłoczenia. Jak wspominają najstarsi mieszkańcy wsi, olejarnia

cieszyła się sporym powodzeniem nie tylko wśród mieszkańców Głowienki.

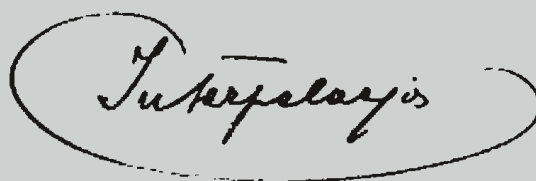
Olejarnia funkcjonowała do pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, do momentu, gdy w handlu pojawił się olej. Kiedy w latach 60. dom kupił Jan Delimat, urządzeń do produkcji oleju w boisku już nie było. Boisko, z powodu tego, że stało na drodze gminnej, rozebrał, a drewno zużył na opał.

Józef Machnik

Dużą pomoc w opracowaniu artykułu okazał Józef Kustron, za co serdecznie mu dziękuję

## Jak dawniej posłowie dbali o mieszkańców

Prezentujemy interpelacje poselskie w sprawach mieszkańców z naszej gminy sprzed około 100 lat (3).



posła Seiba i tow. [arzystwa] do Pana Ministra Robót Publicznych w sprawie odbudowy gospodarstwa Stanisława Juszczyka obywatela wsi Widacz gmina Targowiska pow. Krosno.

Niejakiemu Stanisławowi Juszczykowi ze wsi Widacz gminy Targowiska w powiecie krośnieńskim spłonęły wskutek działań wojennych w r. 1915 zabudowania gospodarskie wraz z budynkiem mieszkalnym. Wspominany czynił starania u władz o odbudowę swojego gospodarstwa, ale starania te spełzły na niczem. Jako starzec 75 letni obarczony liczną rodziną, przy tem nie bogaty nie jest on w stanie przeprowadzić odbudowy własnym kosztem. Przeto podpisani zapytują, czy Pan Minister Robót Publicznych nie raczyłby wydać poleceń aby podległa mu Okr. [ęgowa] Ekspozytura Odbudowy w Sannoku zaopiekowała się Stanisławem Juszczykiem i przyznała mu potrzebny materiał na odbudowę.

Interpelant  
Seib,

Zapisek o pożarze domu Stanisława Juszczyka znalazł się także w kronice parafialnej Targowisk, z której można się dowiedzieć, że dom spłonął początkiem marca - albo końcem lutego w 1915 roku przez nieostrożność obchodzenia się żołnierza rosyjskiego z ogniem,

a mianowicie moskal chodził po strychu z latarką i zostawił ją nie zgaszoną - przy tej sposobności zgorzało też 6 koni rosyjskich umieszczonych w tym budynku. Poszkodowanym nie dano żadnego wynagrodzenia.

Red.

# Tropem fotografii niemieckiego żołnierza w Łęczanach

W poprzednim numerze opublikowaliśmy zdjęcia z Łęczan z 1941 r., zrobione przez niemieckiego żołnierza. I kiedy prosiliśmy Czytelników o zlokalizowanie miejsc uwiecznionych na fotografiach, nie przypuszczaliśmy, że prawie wszystkie (z wyjątkiem jednego) zostaną odnalezione w terenie i szczegółowo opisane. Nad rozpoznaniem pracował sołtys wsi Łęczan Zbigniew Robótka, za co otrzymuje obiecaną nagrodę – przewodnik „Polskie szlaki turystyczne”.

Czy było łatwo? Przyznaje, że nie zawsze. Pod lupą badał najdrobniejsze szczegóły, dostrzegał to, czego nie widać gołym okiem, potem sprawdzał w terenie i wypytywał mieszkańców. – Konsultacje całonocne trwały prawie dwa tygodnie, ponieważ zdarzało się, że pierwsze wersje nie zawsze potwierdzały się w terenie, i wówczas trzeba było szukać nowych faktów. Swoje przypuszczenia konsultowałem z najstarszymi mieszkańcami Łęczan: Janiną Bieleń, Edwardem Cisowskim, Ludwiką Dębiec, Eugeniuszem Jurczakiem i Zdzisławem Trygarem. Ale powiem szczerze, że przy tej okazji człowiek poznaje historię miejscowości, na jaw wychodzą ciekawe sprawy.

Z tego też powodu, że za niektórymi zdjęciami kryją się ciekawe historie,

wymagające dłuższego opisu, w kolejnych numerach „Piastuna” znajdzie się rozwiązanie zagadki jednej albo dwóch fotografii.

Sołtys zabrał nas także na wizję lokalną i w niektórych przypadkach udało się porozmawiać z właścicielami.

Zbigniew Robótka ma także teorię, po co Niemiec robił te zdjęcia. – *Myślę, że inwentaryzował stan nawierzchni dróg i stan gospodarki. Sfotografował jeden dom w lepszym, drugi – trochę w gorszym stanie, jeszcze pod strzechą. Człowieka na zdjęciu nr 4 uwiecznił pewnie przypadkowo, ale Niemcy, chodząc po wsi, musieli się z nim codziennie spotykać, bo człowiek ten chodził od domu do domu. Dziecko na zdjęciu 3 – pewnie z dobroci serca, ale także w miejscu, w którym Niemcy bywali, bo prowadzili w tamtym domu kuchnię. Jest także zdjęcie domu pisarza (nr 7), a pisarz był ważniejszą osobą we wsi.*

FOTOGRAFIA NR 3 przedstawia kilkuletnie dziecko na progu drzwi wejściowych do drewnianego budynku. Na schodach stoi wiadro i wyłożona jest bańka na mleko do obeschnięcia w promieniach słońca.

– *Jest to dom Andrzeja i Anieli Skwarów, przy ul. hr. Potockiego. Budynek dzisiaj jest niezamieszkały, ale istnieje. Wymienione są drzwi i schody, ale podmurówka z cegły i ściany domu doskonale zachowane. Sprzed domu usunięto zostało drzewo – rozłożysta grusza, której cień widać na zdjęciu – tłumaczy sołtys. Dom był zamieszkały do 2014 roku, a jego właścicielem jest dzisiaj Stanisława Skwara, wdowa po Zygmuncie, synu Andrzeja i Anieli.*

Państwo Skwarowie mieli troje dzieci: Helenę (1928-1973), Mariannę (1933-2012) oraz Zygmunta (1937-2009). Dziecko na zdjęciu to prawdopodobnie jedna z dziewczynek. – *To może być Marysia [Marianna przyp. red.]. Mogła mieć wtedy 8 lat – przypuszcza Stanisława Skwara. Jej wnuczek, Dominik Lenart, zaraz przynosi drzewo genealogiczne swojej rodziny,*



Rok 1941



Rok 2014

które opracował. Wskazuje na zdjęciach Mariannę i Helenę, już jako dorosłe kobiety, a także fotografie swoich pradziadków: Andrzeja i Anieli Skwarów. To oni w czasie wojny z żołnierzami dzielili swój dom.

– *Niemcy w domu mieli zorganizowaną kuchnię – opowiada Stanisława Skwara. – Kuchnia była duża, w pierwszym pokoju. Mąż, który w czasie wojny był dzieckiem, opowiadał, jak Niemcy podkładali długie drewna, którymi palili pod kuchnią, i gotowali. Rodzina stołowała się razem z nimi. Mąż zapamiętał, że jedzenie było dobre. Po Niemcach zostały nam talerze z niemieckimi napisami. Wiele z nich się potłukło, używaliśmy ich, ale ostatni dałam jednej*

## Łęczany na fotografii niemieckiego żołnierza



*Fotografia została wykonana w ramach projektu „Historia w fotografii” realizowanego przez Fundację „Polskie szlaki turystyczne” w ramach programu „Kultura”.*

z moich córek, żeby zaniósła do szkoły, do szkolnej izby pamięci, bo zbierali różne pamiątki.

Kim byli ci, którzy się tutaj stołowali? – Może to byli budowniczo wie lotniska w Targowiskach – przypuszcza sołtys Robótka. – Niedaleko domu państwa Skwarów stał dom rodzinny mojego ojca, w którym (z opowieści mojego ojca wiem) nocowali Niemcy. Tam nocowali, a tutaj przychodzili na jedzenie.

Jak sołtys rozwiązał zagadkę tego zdjęcia? – Wydedukowałem w ten sposób: drzwi i stolarka widoczne na zdjęciu są charakterystyczne, starannie wykonane, ściany z porządnego materiału, szpale szerokie. Pomyślałem: kto wówczas był cieślą? I wiedziałem, że Andrzej Skwara. Potem pod lupą powiększyłem fragment podmurówki. Okazało się, że zbudowana jest z pionowo ułożonych cegieł. I to już było dobrym sygnałem. Pojechałem pod dom państwa Skwarów i stwierdziłem, że wszystko się zgadza. Drzwi i schody tylko były zmienione, ale podmurówka i ściany dobrze się zachowały.

Sołtys przyznaje, że wcześniej szedł tropem bańki na mleko, przy drzwiach wejściowych suszącej się do słońca. – Bańka oznaczała, że w tym domu musiało być zbiorowe żywienie. Pomyślałem najpierw, że może to być dom, w którym był szpital polowy, mieszczący się w budynku Pelczarzonek. Ale kiedy pojechałem na wizję lokalną, nie zgadzało się ukształtowanie terenu. A tutaj wszystko pasuje. Wszystko potwierdziły też Stanisława Skwara i Zofia Kurowska.

IP



Właściciele domu w Łęzanach Aniela Skwara (1900-1968) i Andrzej Skwara (1904-1956)



Dzieci państwa Skwarów: Helena Czekańska, Marianna Surmacz (prawdopodobnie ona, jako kilkuletnia dziewczynka, stoi oparta o framugę drzwi) oraz Zygmunt Skwara

fot. arch. rodziny Lenarta

W czasie wojny w tym domu Niemcy prowadzili kuchnię dla swoich żołnierzy



# Z pamiętnika Józefa Rajsa

O powstającym obozie w Targowiskach, tragedii w lesie Grabińskim i jak niemiecki żołnierz Ślżak pomógł uratować ogiera spod grabieży Ukraińców – kolejny, czwarty już fragment wspomnień „Lata wojny 1939-1945 w Miejscu Piastowym i okolicy”.

Na froncie wschodnim wrzało. Rosjanie wprawdzie na niektórych liniach ustępowali jeszcze hitlerowskiej nawałnicy, lecz z pomocą aliantów z dnia na dzień umacniali swoje pozycje. Przegrane kampanie pod Stalingradem czy Kurskiem nieuchronnie wskazywały Niemcom, że ich dotychczasowy zwycięski marsz na wschód dobiega końca. Sroga rosyjska zima ostatecznie zwerfifikowała plany podboju dalekiego wschodu.

## Obóz koncentracyjny w Targowiskach

W tym czasie na podbitych przez Niemców terytoriach nie zachodziły jeszcze żadne istotne zmiany. Kolejowymi magistralami biegnącymi na wschód podążały transporty z wojskiem i wyposażeniem, jednak coraz częściej były one niszczone przez rosnący w siłę ruch oporu w podbitych krajach. Niemcy po staremu ściągali z ludzi uciążliwe kontyngenty, a wszelkie sprzeciwy karane były ze zdwojoną zjadłością. Podobnie było także i w naszej gminie, dlatego też na całą okolicę padł blady strach, gdy rozeszła się wiadomość, że Niemcy przy stacji kolejowej w Targowiskach, obok lotniska, rozpoczęli budowę obozu koncentracyjnego, do którego trafią ci, którzy nie będą wywiązywać się z obowiązkowych dostaw. Pracujący tu pod niemieckim nadzorem okoliczni mieszkańcy, przymusowi szarwarkowicze, rozpoczęli budowę osiedla baraków podobnych do tych z obozów zagłady. Budowano również trwałe fundamenty pod budynki administracji i krematoria. Wybrana przez Niemców lokalizacja spełniała wszystkie warunki do funkcjonowania takiego obozu: lokalna linia kolejowa nieobciążona transportami na front wschodni, las maskujący przewidywane inwestycje, a co najważniejsze, duża odległość od niemieckich centrów wojskowych i przemysłowych, na które walczący z Niemcami alianci mogliby wysłać swoje eskadry. Prace przy budowie obozu przebiegały jednak

ślamazarnie i poza wzniesieniem części osiedla z baraków oraz kilku trwałych fundamentów pod obozową infrastrukturę niczego więcej nie udało się już Niemcom wybudować. Hitlerowska machina wojenna stawała się coraz bardziej ociężała, a w jej rzekome strategiczne sukcesy (czyli cofanie się na dogodniejsze pozycje, które hitlerowska propaganda traktowała jako zwycięstwa) coraz mniej ludzi wierzyło.

## Rozstrzelani w Miejscu Piastowym i lesie Grabińskim

Nasilały się akcje dywersyjne, również w naszej najbliższej okolicy. W sąsiedniej wiosce ludzie rozpoznali Niemca, który na komendzie gestapo w Krośnie torturował więźniów i kilku z nich rozstrzelał. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, zbrojne podziemie wykonało na nim wyrok śmierci. Niestety, tragiczny los spotkał dwóch mieszkańców Wrocanki – Stanisława Steca i Jana Dróbka, którzy w nocy pilnowali sklepu. Po tym, jak dokonano napadu na sklep, Niemcy – w drodze na posterunek do Miejsca Piastowego – rozstrzelali ich. Na prośbę mieszkańców pozwolili pochować zabitych obok pobliskiej kaplicy św. Rozalii.

W miejscowości Lubatowa, leżącej na uboczu od głównych szlaków komunikacyjnych, powstał duży oddział partyzancki. Jeden z partyzantów nie wytrzymał niemieckiej inwigilacji i, licząc na ocalenie, zaczął współpracować z Niemcami. Kiedyś Niemcy zebrali przed budynkiem szkoły wszystkich mężczyzn z tej miejscowości, a tego partyzanta, ubranego w mundur gestapowca, postawili w oknie budynku szkolnego. Pojedynczo przeprowadzali przed nim zebranych na placu mężczyzn. Jeśli któryś z nich należał do partyzantki, to były partyzant kiwał głową. Wskazanych prowadzono do oddzielnej grupy, a później wszystkich wywieziono do lasu Grabińskiego, gdzie zostali rozstrzelani przez ukraińskie komando SS-Galizien stacjonujące w iwonickim dworze (o aresztowaniach



żołnierzy Armii Krajowej w Lubatowej pisał Józef Machnik w „Piastunie” w nr 2 (33) z 2010 r. – przyp. red). Ukraińcy dokonywali licznych grabieży na okolicznych polach – kosili niedojrzałe jeszcze zboże dla swoich koni. Nikt nie ośmielił się protestować, bojąc się represji z ich strony.

## Ocalenie ogiera

Pewnego letniego dnia wraz z ojcem wyjechaliśmy drabiniastym wozem po siano na pole w pobliżu Iwonicza. Kiedy już mieliśmy prawie całe siano ułożone na wozie, zjawiło się trzech Ukraińców z SS-Galizien, którzy przyjechali wozem zaprzężonym w dwa konie, by – jak zwykle – ogołacać pola z niedojrzałego jeszcze zboża. Ojciec dyskretnie obserwował zachowanie Ukraińców, a nasz ogier, niebaczny zagrożenia, widząc obok siebie obce konie, zaczął głośno rzeć i grzebać niecierpliwie przednimi nogami. Zachowanie ogiera zwróciło uwagę przybyłych, którzy zaczęli mu się bacznie przyglądać. Niebawem dwaj z nich odłożyli broń na wóz i ruszyli w naszym kierunku. Nic nie mówiąc, zaczęli z ciekawością obchodzić zaprzęg. Po cichu robiliśmy swoje, starając się nie zwracać uwagi na kręcących się przy wozie Ukraińców. W końcu zwrócili się do ojca, żądając wymiany ogiera na jednego z ich koni. Sprawę przedstawili jasno i głosem nieznoszącym sprzeciwu. Ojciec, jak umiał najpokorniej, wskazując na oznakowania na pośladkach ogiera tłumaczył, że jest on pod niemiecką kontrolą i posiada odpowiednie dokumenty, z których wynika, że ogier nie podlega konfiskacie. Na Ukraińcach objaśnienia te nie wywarły żadnego wrażenia i z niecierpliwością nalegali, by ojciec wyprzeżał ogiera od wozu. Widząc ich upór, próbował im tłuma-

czyć, że ich konie nauczone są chodzić razem w zaprzęgu, a po rozdzieleniu jeden z nich nie uciągnie naszej dużej fury siana. Zaproponował, że jak mu pozwolą wrócić z ogierem do domu, to on przyjedzie jeszcze raz i przywiezie w nagrodę wódkę i dużo dobrego jedzenia. Ukraińcy coś między sobą pogadali i w końcu przystali na propozycję, zaznaczając jednak, że żadne kręctwo ze strony ojca nie może wchodzić w rachubę, bo w razie czego oni go we wsi znajdą i jak się nie wywiąże z obietnicy, to zawisnie na gałęzi, a ogiera sobie zabiorą bez żadnej wymiany. Kiedy przyjechaliśmy z sianem, ojciec kazał matce ugotować wszystkie jajka, jakie były w domu, a sam poszedł do sąsiadów szukać u nich wódkę, kiełbasy lub jakiejś innej wędliny, licząc, że jak uraczy sutym poczęstunkiem Ukraińców, to ci odstąpią od konfiskaty ogiera.

## Pomoc kucharza Ślązaka

U wujka Stanisława był na kwaterze niemiecki żołnierz – Ślązak, znający język polski. Nazywaliśmy go Hanysem, był kucharzem. Miał na stanie kuchnię polową i nieraz częstował nas swoimi potrawami, kiedy przy kuchni nie było już niemieckich żołnierzy. Z jego dań pamiętam zupę z białej dużej fasoli, z dużą ilością mięsa. Gdy się ściemniało, wyprowadzał z naszej stajni konia, drugiego brał od wujka, zaprzęgał je do wozu, na którym były termosy z jedzeniem, i woził nocą strawę na front.

Licząc na poparcie i pomoc Hanyśa w obronie ogiera, ojciec poszedł do wujka. W obecności Ślązaka, który akurat drzemał po obiedzie, zaczął tłumaczyć mu, w czym rzecz. Ślązak z ciekawością przysłuchiwał się ich rozmowie. W końcu zerwał się z łóżka, wziął z kąta karabin i powiedział ojcu, że on zawiezie Ukraińcom poczęstunek. Ojciec z duszą na ramieniu zaprzęgał do wozu ogiera i wyruszył z Hanysem po siano. Ukraińcy, widząc ojca oraz jadącego na wozie niemieckiego żołnierza z karabinem, czym prędzej czmychnęli w kierunku Iwonicza. Na nasze szczęście po kilku dniach od incydentu Ukraińcy dostali rozkaz wymarszu i wyprowadzili się z kwatery. Takim oto sposobem ogier został uratowany.

Którejś nocy Hanyś nie wrócił do domu o zwykłej porze, zjawił się nad ranem. Wszedł do domu umazany krwią, choć nie był ranny. Z jego opowieści dowiedzieliśmy się, że podczas wydawania



Zis-5 – ciężarówka używana w armii radzieckiej w czasie II wojny światowej, fot. [www.MyViMu.com](http://www.MyViMu.com)

posiłków sowioci zaatakowali kuchnię polową. Od granatów i serii z automatów zginęło przy kuchni kilku żołnierzy niemieckich, a kilku zostało rannych. On ocalał. Większą część nocy przeczekał w jakimś zagajniku i nad ranem wrócił, oświadczając ojcu, że skończył z wojaczką. Kilkanaście dni ukrywał się na strychu, a potem ojciec odprowadził go, przebranego w cywilne ubrania, do Rymanowa, gdzie miał jakichś znajomych, i od tego czasu ślad po Hanyśie zaginął.

Kiedy rodziców nie było w domu, bo poszli pracować w polu, zaglądałem ukradkiem do różnych domowych schowków, aby znaleźć karabin Hanyśa w nadziei, że kiedyś sobie z niego postrzelam. Jednak ani karabinu, ani munduru Hanyśa nigdy nie znalazłem.

## Jak Rosjanie zaskoczyli Niemców

Na miejscowym cmentarzu, który był wówczas gęsto zadrzewionym zagajnikiem, Niemcy urządzili polowy magazyn amunicji artyleryjskiej, której pilnowali żołnierze rozmieszczeni w domach w pobliżu cmentarza. W dzień na przyległych polach urządzali stanowiska pod mające wkrótce nadejść działa, które miały powstrzymać nadciągającą ze wschodu ofensywę Armii Czerwonej. Przez kilka dni nic ciekawego się nie działo. Nagle, jednego przedpołudnia, kiedy żołnierze pracowali na polach, a cmentarni wartownicy pilnowali zgromadzonego na nim arsenału, niespodziewających się niczego Niemców zaskoczyły dwa radzieckie samoloty. Nadleciały ze wschodu. Piloci, widząc pracujących na otwartym polu Niemców, rozpoczęli dzieło zniszczenia. Zaskoczenie było całkowite. Z samolotów

strzelano do żołnierzy z broni pokładowej, a na pojazdy zrzucano lekkie bomby, czyniące w niemieckich szeregach niemałe spustoszenie. Niemcy w popłochu biegli przez otwarte pola w kierunku dzielnicy Jaćmierz. Tylko nielicznym udało się dobiec do domów, między którymi znaleźli schronienie. Samoloty odleciały. Nieliczni ocaleni żołnierze pozbierali swoich rannych i zabitych na wozy i szybko odjechali w kierunku Dukli, gdzie Niemcy skoncentrowali duże siły, budując w górach kolejną linię obrony. Ich pośpiech był tak wielki, że na pobojowisku pozostawili ranne konie, którymi nikt się nie zajmował. Okoliczni mieszkańcy musieli sami zakończyć ich cierpienie, wykorzystując do tego celu porzucone przez Niemców karabiny. Po kilku dniach ludzie, bojąc się wybuchu zarazy, wykopalni na polach doły i w nich pogrzebali pozabijane zwierzęta.

Gdy pilnujący cmentarnego arsenału Niemcy uciekli, zostawiając skrzynie bez opieki, kilku miejscowych śmiałków – wśród nich był nasz sąsiad Stanisław, stary kawaler – udało się na cmentarz w nadziei, że w skrzyniach znajdą coś, co może się przydać. Po otwarciu skrzyń oniemieli z wrażenia. Stanisław nam opowiadał, że w skrzyniach były kule do dział wielkie jak cieleta.

Kilka tygodni później nadeszli Rosjanie. Na podwórku u sąsiada Stanisława stało kilka zis-ów (radziecki samochód ciężarowy – przyp. red.), miały drewniane kabiny i służyły do zaopatrywania wojska. Z jednym z kierowców jeździłem na cmentarz, gdzie inni żołnierze ładowali na samochody skrzynie z owym groźnym arsenałem i wywozili na lotnisko w Łęczanach. Tam go detonowali.

Cdn.  
Józef Rajś

IX Otwarty Turniej Szachowy o Mistrzostwo Rogów już za nami. Odbył się 1 lutego w Domu Ludowym w Rogach, a wzięło w nim udział 34 szachistów.



## Turniej szachowy

Turniej, który każdego roku odbywa się w czasie ferii zimowych, wspólnie organizują: klub sportowy LUKS-Burza Rogi oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym. W tym roku odbywał się w tempie gry P-15, co oznacza, że każdy z zawodników miał do dyspozycji 15 minut na jedną rozgrywkę. Jedna partia trwała więc maksymalnie 30 minut. Każdy z zawodników musiał rozegrać 7 rund.

W rozgrywkach wzięli udział zawodnicy w różnym wieku. Wśród dzieci – z podziałem na dziewczynki i chłopców – nagrody przyznawane były do trzech pierwszych miejsc. Natomiast dorośli zawodnicy klasyfikowani byli do 10 miejsca, już bez podziału na grupy wiekowe.

Nagrody w postaci medali, dyplomów i słodkiej niespodzianki wręczali: prezes LUKS-Burza Rogi Zbigniew Stanisław oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Janusz Węgrzyn. Zawody sędziował Marian Lorenc. Szczególne podziękowania należą się Leszkowi Lenikowi za pomoc techniczną przy przygotowaniu turnieju.

### WYNIKI

**klasyfikacja generalna:** 1. Patryk Mrozowski, 2. Bogusław Błażejowski, 3. Anna Winter, 4. Sławomir Kucza, 5. Michał Guzik, 6. Jerzy Gunia, 7. Jan Frączek, 8. Leszek Lenik, 9. Damian Krówka, 10. Kacper Guzik;

**dzieci młodsze (chłopcy):** 1. Michał Guzik, 2. Grzegorz Fornal, 3. Michał Olbrycht; **(dziewczynki):** 1. Agata Mezglewska – jedyna uczestniczka tej kategorii;

**dzieci starsze (chłopcy):** 1. Kacper Guzik, 2. Piotr Świszcz, 3. Dominik Gazda; **(dziewczyny):** 1. Izabela Trybus, 2. Weronika Marszałek, 3. Julia Kluk;

**gimnazjaliści (chłopcy):** 1. Patryk Mrozowski, 2. Damian Krówka, 3. Adrian Chodorowski; **(dziewczyna):** 1. Anna Winter, 2. Gabriela Mrozowska, 3. Joanna Mercik.

*Tekst i fot. JW*



*Leszek Lenik*



*Agata Mezglewska*



*Najmłodsi uczestnicy turnieju z organizatorami*



# Rozgrywki w siatkówkę

W niedzielę, 26 stycznia, we Wrocławcu odbył się VI Gminny Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Ferii, do którego przystąpiło cztery drużyny: Wrocanka, Głowienka, Łężany i Mieszacze.

Mecze rozgrywane były w systemie „każdy z każdym”. W wyniku rywalizacji pierwsze miejsce zajęła drużyna z Głowienki, drugie z Łężan, a trzecie z Wrocanki, poza podium znaleźli się Mieszacze. Nagrody zwycięzcom, w po-

staci pucharów i dyplomów, wręczali dyrektor GOK Janusz Węgrzyn i radny Ryszard Lenik. Zawody sędziował Janusz Eustachiewicz. Opiekę medyczną pełniła Halina Bielawska.

LZ, fot. JW



I miejsce - drużyna męska z Głowienki



II miejsce - zespół mieszany z Łężan



Radny Ryszard Lenik składa gratulacje kapitanowi zwycięskiej drużyny z Głowienki



Mecz Wrocanka - Głowienka

# Turniej o Puchar Ferii



Ponad dwadzieścia drużyn wzięło udział w VI Gminnym Halowym Turnieju w Piłce Nożnej o Puchar Ferii, który odbył się 21 stycznia w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach.

Zawodnicy rywalizowali w trzech kategoriach wiekowych: szkoła podstawowa, gimnazjum oraz ponadgimnazjalna/seniorska. Łącznie w turnieju wzięło udział 22 drużyny, czyli ponad 140 osób. Turniej po raz kolejny zorganizował Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

## WYNIKI:

**kat. szkoła podstawowa:** 1. LKS Głowienka, 2. SP Rogi I, 3. SP Zalesie, 4. GOK Wrocanka, 5. Rogi II,  
**najlepszy strzelec** – Kamil Kucza (LKS Głowienka),  
**najlepszy bramkarz** – Wojciech Frączek (SP Zalesie),  
**najlepszy zawodnik** – Giuseppe Gammino (Rogi I);

**kat. gimnazjum:** 1. TEAM Targowiska, 2. FC Miejsce Piastowe, 3. LKS Głowienka I, 4. TEAM Rogi, 5. Legion Łężany, 6. LKS Głowienka II, 7. Zalesie, 8. TEAM Rogi II,

**najlepszy strzelec** – Jakub Stodolak (Team Targowiska),  
**najlepszy zawodnik** – Patryk Kucza (LKS Głowienka I),  
**najlepszy bramkarz** – Wojciech Robótka (FC Miejsce Piastowe);

**kat. ponadgimnazjalna/seniorska:**  
 1. Wiadro Sąd, 2. Piwosze Targowiska, 3. Burza Rogi, 4. Mega Pimp, 5. TS Piastovia, 6. Wstrzymczasowymacze, 7. Gradobicie, 8. Rumiany, 9. Rogi.

*Tekst Leszek Zajdel,  
 fot. Janusz Węgrzyn  
 i Izabela Półchłopek*



**piastun**   
 DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

PIASTUN – DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

REDAKCJA: ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74, e-mail: piastun@vp.pl

REDAKTOR NACZELNY: Izabela Półchłopek  
 ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janinia Gołąbek, Marek Klara, Barbara Lenik, Magda Penar, Leszek Zajdel, korektor – Halina Pleśniarska.  
 STALI WSPÓŁPRACOWNICY: Józef Machnik

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje redakcja. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM  
 ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe  
 tel. 13 435 30 74, www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

SKŁAD: Katarzyna Chochołek  
 Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski  
 ul. Łukasiewicza 49, 38-400 Krosno  
 tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl

DRUK: Drukarnia Hedom – Henryk Michna  
 ul. Kletówki 54a, 38-400 Krosno  
 tel. 13 432 02 02, www.hedom.pl

## Szkoły podstawowe



### I miejsce – LKS Głowienka

Skład: K. Bieszczad, P. Buczek, N. Furtek, D. Guzik, S. Guzik, K. Kopacz, K. Kucza, D. Wilk, T. Zajdel, opiekun Ł. Frydrych



### II miejsce – Rogi I

Skład: G. Gammino, M. Krawczyk, K. Pulnar, K. Tarnawski, B. Węgrzyn, K. Zajdel, opiekun W. Habrat



### III miejsce – SP Zalesie

Skład: W. Frączek, J. Kuźnar, K. Leśniak, K. Omachel, D. Szmyd, opiekun M. Jurczak



**Giuseppe Gammino (Rogi I)**  
– najlepszy zawodnik, kat. SP



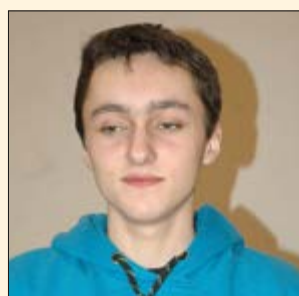
**Wojciech Frączek (SP Zalesie)**  
– najlepszy bramkarz, kat. SP



**Kamil Kucza (LKS Głowienka)**  
– najlepszy strzelec, kat. SP



**Jakub Stodolak (Team Targowiska)**  
– najlepszy strzelec, kat. gimnazjum



**Patryk Kucza (LKS Głowienka I)**  
– najlepszy zawodnik, kat. gimnazjum



**Wojciech Robótka (FC Miejsce Piastowe)**  
– najlepszy bramkarz, kat. gimnazjum



**Konrad Kubal (Wiadro Sąd)**  
– najlepszy zawodnik, kat. ponadgimnazjalni/seniorzy



**Huber Niemiec (Wiadro Sąd)**  
– najlepszy bramkarz kat. ponadgimnazjalni/seniorzy

## Szkoły gimnazjalne



### I miejsce – Team Targowiska

Skład: K. Babczyński, A. Bajger, E. Gierula, H. Niemiec, J. Stodolak



### II miejsce – FC Miejsce Piastowe

Skład: S. Ciupak, B. Guzik, H. Kozioł, K. Królikowski, M. Mechal, K. Mielnik, W. Robótka, K. Szmyd, B. Wołk, M. Zajdel, opiekun Z. Łukaszewski



### III miejsce – LKS Głowienka I

Skład: M. Gajewski, P. Kucza, D. Liwosz, B. Płoucha, K. Rudny, J. Zajdel, K. Zajdel, opiekun Ł. Frydrych



### I miejsce – Wiadro Sąd

Skład: K. Kubal, K. Lenart, M. Moskal, H. Niemiec, A. Ryglewicz, M. Skwara



### II miejsce – Piwosze-Targowiska

Skład: W. Frydrych, K. Kozioł, M. Kozioł, M. Kwiatek, A. Świder, M. Świder, P. Świder, R. Reptak



### III miejsce – Burza Rogi

Skład: M. Aszklar, K. Miszczak, P. Niżnik, P. Kucharski, R. Kuśmierczak, D. Wdowiarski



# Karnawałowy Bal w Widaczu

15 lutego, już po raz siódmy, najmłodszy mieszkańcy Widacza bawili się na Karnawałowym Balu Przebierańców.

Organizowana przez Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym zabawa jest dla większości dzieci jedyną w roku okazją, żeby choć na parę godzin przeistoczyć się w wymarzonego bohatera: księżniczkę, wróżkę, kowboja, Zorro, Batmana czy Czerwonego Kapturka. W tym roku pojawiły się też biedronki, pszczółka, diabełek, Indianka, królik i dwa dzikie koty.

Bal daje możliwość popisów wokalnych i tanecznych, a nawet akrobatycznych. Niewątpliwą atrakcją jest co roku stoisko malowania kredkami do twarzy. Tym razem to Nattalka i Afrodyta ozdabiały buzie i rączki dzieciaków różnymi motywami – od serduszek i kwiatków po pająki, węże i trupie czaszki – według życzeń i upodobań. Niezmiennie od siedmiu lat bal kończy polonez, na który wszyscy z niecierpliwością czekają.

*MP, fot. IP*

